CZWARTEK Nr 35 85-03-21 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





ZAWSZE SYMPATYCZNE, CZASEM... NIEBEZPIECZNE, ZWŁASZCZA WIOSNĄ

Kto przywykł do oglądania swojskich, parkowych łabędzi, bardzo będzie zdziwiony spotkaniem z prawdziwie dzikimi przedstawicielami tego gatunku. Dzikie łabędzie można spotkać np. na Mazurach, gdzie mają jedną ze swych największych kolonii gniazdowych na jeziorze Łuknajno. Żyjące tu ptaki są wobec ludzi nieufne, płochliwe, nieraz – zwłaszcza podczas wychowywania młodych – agresywne. Szarżujący łabędź może uderzeniem swego skrzydła połamać napastnikowi kości, wywrócić kajak czy ponton. Oswojone, parkowe łabędzie też potrafią się tak niemile zachować w okresie wysiadywania i opieki nad potomstwem. Najczęściej jednak rezygnują z agresji i zbliżają się do nas śmiało, licząc na poczęstunek. Na ogół – jak widać na zdjęciu nie rozczarowują się... (tok)

Fot. M. Zieleniewska

- BRZĘCZYSŁAWA – SALOMONEM
- SZERSZEŃ – SZATANEM
- KONKURS – PLEBISCYTEM
- UCZESTNICY – JURORAMI

firma poetycka ZŁOTY SZERSZEŃ



a wszystko na 4 stronie w podsumowaniu

KONKURSU ZŁOTEGO SZERSZENIA

KOMPUTEROWY TELEFON

USA (PAP). Komputery i ludzie z nich korzystający mogą się dziś komunikować za pomocą istniejących linii telefonicznych. Ale być może w niedalekiej przyszłości tradycyjne telefony zostaną odłożone do lamusa, zwłaszcza w różnego rodzaju przedsiębiorstwach.

Wizję taką przedstawiła niedawno amerykańska firma IBM. W trakcie konferencji poświęconej telekomunikacji, która odbyła się niedawno w Genewie, specjaliści firmy pokazali odpowiedni sprzęt służący do takiego właśnie celu. „Komputerowy telefon'' nie ma tarczy cyfrowej ani nowocześniejszej jej odmiany – tarczy klawiszowej. Ma natomiast ekran 9-calowy, który wystarczy w odpowiednim miejscu dotknąć palcem, by uzyskać połączenie telefoniczne. Użytkownik dotyka albo numeru wyświetlonego na ekranie, albo też może dotknąć wybranego nazwiska człowieka, z którym chce się połączyć (nazwiska te rejestrowane są w pamięci komputera).

Ekran, którym można się posługiwać za pomocą dotyku, daje się wykorzystać także do innych celów.

Dotykając palcem lub zwykłym ołówkiem wyświetlanych na ekranie liter i cyfr, można układać zdania, a następnie wprowadzać je do pamięci. W taki sposób sprzęt komputerowy może być wykorzystany jako podręczny notes. Gdyby jednak ktoś zastosował go wyłącznie w takim celu – byłby to najdroższy notes na świecie.

TYLKO DWA RAZY W ROKU!

Zdarza się to tylko dwa razy w roku: 21 marca i 23 września. Wtedy to dzień i noc trwają po 12 godzin.

Uwaga, harcerze, turyści, miłośnicy włóczęgi! Warto wiedzieć, że w dniach równonocy Słońce wschodzi niemal dokładnie w punkcie geograficznego wschodu, a zachodzi w punkcie geograficznego zachodu. Pamiętając o tym, można w tych dniach doskonale orientować się w kierunkach świata. Datę 21 marca uważa się za początek astronomicznej wiosny (zaś 23 września za początek astronomicznej jesieni). W dniu równonocy wiosennej Słońce znajduje się na tle gwiazdozbioru Ryb.

(tok)

PONAD 50 BALONÓW Z 15 KRAJÓW...

...brało udział w tegorocznych mistrzostwach balonowych w Szwajcarii. Między innymi francuska załoga wystartowała na balonie – dokładniej replice balonu braci Montgolfier.

Fot. CAF



I TY MOŻESZ ZBUDOWAĆ BALON! ZAJRZYJ NA STRONE 3



BIEGI NA ORIENTACJĘ 3

Ćwiczenia odczytywania mapy w terenie w formie marszu z mapą

Opracował ANDRZEJ BERENT

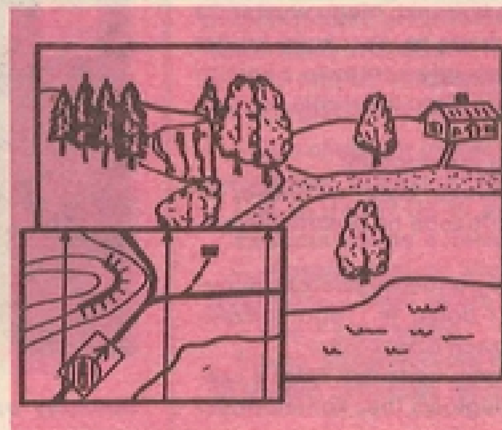
Naukę rozpocznij od posługiwania się mapą, na której zaznaczone są również poziomice. Musisz nabyć wprawy w czytaniu rysunku rzeźby terenu na mapie. Czytanie rzeźby można ćwiczyć w następujący sposób:

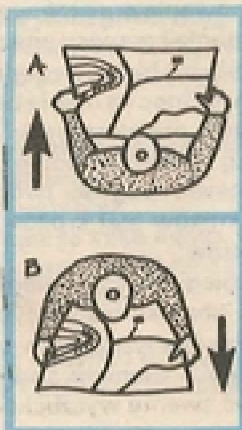
1. Bieg w tzw. siną dal i porównywanie napotkanych form terenowych z rysunkiem warstwicowym na mapie. W jakiej mierze zgadza się to z rysunkiem na mapie? Jakie napotkałeś niezgodności? Należy przy tym pamiętać, że im większa skala mapy, tym bardziej rysunek rzeźby jest uogólniony (inaczej: zgeneralizowany).

2. Najlepiej ćwicz z partnerem. Narysujcie na mapie linię ciągłą prowadzącą wzdłuż ścieżek i biegnijcie wzdłuż tak zaznaczonej trasy, czytając jednocześnie mapę „po następnym zakręcie ścieżki w prawo opada stromy jar", „po lewej mijam zagłębienie terenu, potem ścieżka wspina się na grzbiet..." itd.

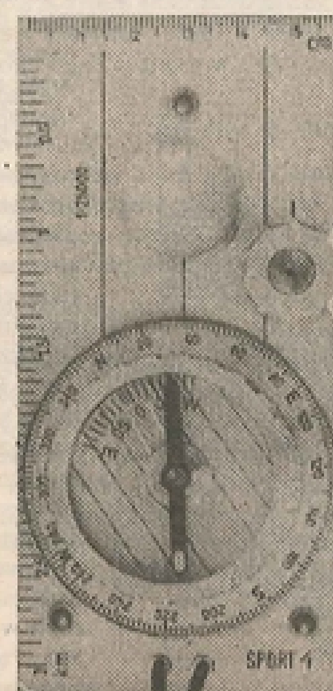
Na etapie poznawania rzeźby terenu zatrzymaj się dłużej. Potem maszeruj lub biegaj w otwartym, a następnie zalesionym terenie. Ustalaj swe położenie w charakterystycznych punktach, kontroluj odległości, które masz już za sobą. Porównuj teren z mapą również na podstawie napotkanych zmian. Sprawdź, czy obraz terenu na mapie jest zgodny z rzeczywistością. Wybierz sobie jeden punkt na mapie i spróbuj go osiągnąć biegnąc do niego drogami. Tego typu ćwiczenie nadaje się wspaniale do przeprowadzania zajęć w grupie (pod kierunkiem instruktora czy też starszego kolegi) i sprawia wiele radości.

Wykonując wszystkie te ćwiczenia pamiętaj zawsze, że mapa musi być zorientowana względem terenu. Mapa względem terenu musi być „nieruchoma". Ustaw się w stosunku do mapy tak, aby droga na mapie, którą idziesz pokrywała się z daną drogą w terenie. W pierwszej kolejności poćwicz zakręty pod kątem prostym. Na poniższym rysunku widać fragment terenu oraz zorientowaną mapę przedstawiającą ten teren. Maszerując lub biegnąc na północ trzymasz mapę tak jak to pokazano na rysunku A, biegnąc na południe – tak jak na rysunku B.

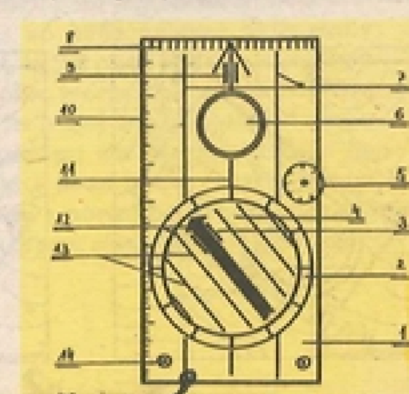




BUDOWA KOMPASU



1. Płytka podstawowa (część nieruchoma). 2. Pierścień z podziałką (w stopniach). 3. Dwie grube kreski na dnie puszki. 4. Puszka fluidowa (część ruchoma). 5. Krokomierz do „zapamiętywania'' liczby par kroków. 6. Lupa. 7. Kreski kierunkowe na płytce podstawowej. 8. Podziałka skali. 9. Dwie grube kreski na płytce podstawowej. 10. Podziałka milimetrowa. 11. Kreska wskaźnikowa do odczytu podziałki koła. 12. Północny koniec igły magnetycznej. 13. Kreski kierunkowe na dnie puszki. 14. Krążki przyczepne z gumy. 15. Sznurek.





Moje harcerstwo

PO WIELU PRÓBACH WRESZCIE JEST!

Moje harcerstwo zaczęło się kiedy byłam w drugiej klasie szkoły podstawowej. Teraz, z perspektywy kilku lat, nie mogę mu wystawić choć dostatecznej oceny. Zbiórki były rzadkie, odbywały się mniej więcej raz na dwa tygodnie, czasami raz w miesiącu. Pamiętam jak dziś, siedzimy w ławkach (o harcówce nawet nikt nie śnił), druhna bez munduru próbuje nauczyć nas szyfrów, piosenek. Przepraszam, piosenka była jedna, wałkowaliśmy ją dosyć długo, pamiętam nawet tytuł: „Pędzą bydło do wodopoju''. Kiedyś tam odbyły się andrzejki, chyba jedyna ciekawa impreza zorganizowana przez druhnę. Byłam mała i głupiutka (bagatela osiem lat) i myślałam, że to tak właśnie powinno wyglądać. Druhna to w końcu druhna, ona chyba wie lepiej.

Takich drużyn jak nasza było w szkole kilka. Raz na jakiś czas druhna szczepowa wpadała na pomysł zwołania zbiórki szczepu. Jakże pięknie to brzmi.

Rzeczywistość była nieco inna. Późną porą zbieraliśmy się w sali gimnastycznej. O ustawieniu drużyn i umundurowaniu lepiej nie mówić, bo wstyd. Wtedy to nie było ważne. Liczyła się nie jakość ale ilość. Najbardziej denerwującym mnie wówczas momentem było meldowanie. Padała komenda i ustawiał się cały szpaler przybocznych, zastępowych, szeregowych prezentujących w rzeczywistości drużyny bez kadry (!). Mówiąc szczerze nigdy dokładnie nie wiedziałam jaki mamy numer. Spyta ktoś dlaczego się denerwowałam? Ano proszę, musiałam i ja meldować drużynę, ale nie znając żadnych zasad składania meldunku szczerze mówiąc plotłam bzdury.

Takie było moje harcerstwo chyba do czwartej klasy, potem była przerwa i nic się nie działo.

Dwa lata później harcerstwo w mojej szkole zaczyna się reaktywować. Drużynową zostaje jedna z pań nauczycielek. Na początku wszystko wydaje się takie piękne. Przyjmujemy imię „Szarych Szeregów'', zbieramy wiadomości o „Zośce'', „Alku'', „Rudym''. Robimy jakieś albumy o patronie chorągwi – Mikołaju Koperniku.

Ciągle jednak czegoś brakuje. Powoli zaczynam rozumieć. Przecież my ciągle siedzimy w szkole, w sali lekcyjnej; tak chyba wygodniej drużynowej. Umundurowanie oraz wiedza harcerska w dalszym ciągu pozostawiają wiele do życzenia. Nie znamy harcerskich piosenek, a o obozie i biwaku wiemy jedynie z książek. Znów wszystko zaczyna się sypać. Jeszcze z rozpędu drużynowa organizuje przyrzeczenie. Jakże byliśmy szczęśliwi, chociaż uroczystość była w rodzaju tych urzędowych, czyli świetlica szkolna, bez nastroju i odpowiedniej atmosfery.

Wreszcie jednak pojawia się ktoś, kto nosi harcerski mundur, roztacza przed nami wspaniałe wizje harcerstwa. Uwierzyliśmy. Zaczynamy uczyć się prawdziwego harcerstwa. Są zbiórki (częste i regularne), biwaki, rajdy, biegi patrolowe, znajdujemy też czas na pracę w środowisku: prace porządkowe, opieka nad starszymi itp. Pierwszy obóz, ogniska i coraz więcej wspaniałych chwil, wspomnień. Zmieniamy barwy na żółto-niebieskie, przyjmujemy numer 40 BDH.

Minęły trzy lata naszej działalności. W ciągu tego czasu wykształciliśmy własną obrzędowość, przeżyliśmy dwa wspaniałe obozy (w tym jeden wędrowny w górach), kilkanaście biwaków, rajdów, sporo zwycięstw, także porażek. Teraz już każdy z nas ma kompletne umundurowanie i wiedzę harcerską, której nie musi się wstydzić. W ubiegłym roku zdobyliśmy tytuł drużyny sztandarowej hufca. Radość była ogromna. Okazało się, że nasze umiejętności i wiedza już się liczą. We wrześniu pojechaliśmy do Funki (baza chorągwi bydgoskiej), by sięgnąć po kolejny laur: tytuł drużyny sztandarowej chorągwi. I udało się!

Tak wygląda dzień dzisiejszy mojego harcerstwa. Nie potrafiłabym już bez niego żyć. Tu znalazłam wszystko: przyjaźń, radość, przygodę.

Anna Szukalska
wędrowniczka
przyboczna 40BDH

Najmilsi i najlepsi

Zaraz z rana grupa kwatermistrzowska przyniosła do kuchni ciasta i napoje. Zastęp „Wampirzyc'' wczesnym popołudniem krzątał się w kuchni przygotowując herbatkę i porcjując ciasteczka. Sztab balu tymczasem zajmował się przygotowaniem pamiątkowych szarf i dyplomów. To dla tych, którzy w wyborach zdobędą tytuły: miss i mistera „Zielonego Szczepu'', kolegi i koleżanki na medal, króla i królowej balu oraz druhny Nutki. Dotychczasowi posiadacze tych tytułów będą je musieli złożyć. Instruktorowi od turystyki przypadła rola pisarza; na kolorowych szarfach wypisuje farbkami odpowiednie tytuły. Kwatermistrz z zastępem „Piratów'' przygotowuje salę.

Zbliża się godzina 15. Szkoła powoli napełnia się dziećmi. W szatni przebierają się w swoje balowe stroje i nieco wstydliwie gromadzą w sali balowej. Jeszcze tylko organizatorzy pospiesznie się przebierają i możemy zaczynać.

Na salę wchodzą marszałkowie, dzierżąc w dłoniach wysokie laski marszałkowskie. Według wcześniej sporządzonych list sadzają harcerzy przy stolikach. Najdostojniejsze miejsca z miękkimi krzesłami (z pokoju nauczycielskiego) przeznaczone są dla pary królewskiej oraz utytułowanych harcerzy.

Marszałkowie stoją już przy drzwiach, wicemarszałek uderza trzykrotnie laską o podłogę i anonsuje:

– Miss i mister „Zielonego Szczepu''!

Na salę wchodzą wymienieni przepasani błękitnymi szarfami zakończonymi białą różą. Znów uderzenia laski:

– Kolega i Koleżanka na medal!

– Król i królowa balu!

Wśród oklasków wchodzi instruktorka ds. gier i zabaw oraz niżej podpisany. Na głowach mamy korony, na piersiach żółte szarfy, w rękach berła. Siadamy na krzesłach nakrytych zielonym suknem (zasłony z biblioteki). Marszałkowie wygłaszają mowę powitalną, zastępy u stóp ich królewskich mości składają dary.

Mnie przypada zaszczyt otwarcia balu. Tępym nożem przecinam więc srebrną wstęgę i na znak wodzireja ruszamy do poloneza. Królewskie mości prowadzą barwny korowód przez korytarze parteru i pierwszego piętra. Co prawda na schodach krok nam się nieco pomieszał ale zwartą grupą wróciliśmy na salę balową. Teraz walc dla kapituły balu, a potem już zabawa na całego. Kiedy towarzystwo było już nieco podmęczone marszałek zarządził przerwę i zaproszono wszystkich na ciastka i herbatkę. Posiliwszy się nieco, odsapnąwszy byliśmy gotowi do dalszej zabawy. Podczas następnej przerwy zarządzono wybory. Każdy z rąk marszałka otrzymuje karteczkę, na której wpisze nazwiska wybranych przez siebie: króla i królowej balu, koleżanki i kolegi na medal itd. Marszałkowie zbierają głosy i wychodzą, by obliczyć wyniki. Na stole leżą już nagrody, dyplomy oraz szarfy. Czas oczekiwania na werdykt umila nam kabarecik.

Wreszcie wchodzi komisja, na sali jak makiem zasiał. Na początek odczytane będą nazwiska krola i królowej balu. Zdejmujemy korony z głów, ponieważ zgodnie z ceremoniałem koronacji dokonuje ustępująca para królewska przekazując insygnia władzy nowo wybranym. Po trzech uderzeniach laską ozwał się marszałek:

– Nową parą królewską obrano starą parę królewską...

Zaskoczyło to nas i nieco zbiło z tropu. Dostajemy dyplomy, a z nagrod rezygnujemy, bo były one przeznaczone dla dzieci.

– Tytuł koleżanki na medal otrzymuje ochotniczka Małgorzata Nowaczyk, tytuł kolegi na medal odkrywca Joachim Sowa. Przy burzliwych oklaskach nieco zawstydzona para otrzymuje szarfy, dyplomy i nagrody i zbiera gratulacje.

– Tytuł miss „Zielonego Szczepu'' przyznano tropicielce Aldonie Preszer i odkrywcy Joachimowi Sowie...

Pierwszy raz w historii naszego szczepu zdarzyło się zdobyć komuś dwa tytuły. Fakt ten wywołał ogromny aplauz wśród wyborców. A tak na marginesie, to Achim jest rzeczywiście bezkonkurencyjny i ma szansę utrzymania tytułu przez kilka następnych kadencji. Teraz walc dla nowo wybranych par, potem rock and roll i wspólna zabawa do 20.

Następna taka impreza czeka nas w czerwcu, na biwaku szczepu. Znów wybierzemy tych, którzy nam się najbardziej podobają i są najlepszymi kolegami, na których zawsze możemy liczyć. Dla nich to nagroda, dla nas satysfakcja, że możemy ich w ten sposób uhonorować.

Zielone Pióro

ZUCHY NA PIĄTKĘ

Kiedy minęła połowa roku szkolnego, w naszej drużynie „Świętokrzyskie Zuchy'' (działającej przy Szkole Podstawowej nr 3 w Suchedniowie) odbyła się bardzo uroczysta zbiórka. W obecności pana dyrektora szkoły nasza drużynowa wręczyła 10 zuchom odznaki „Zuch na piątkę''.

Otrzymały je te zuchy, które miały bardzo dobre stopnie i wzorowe zachowanie, nie opuściły żadnej zbiórki i zdobyły sprawności indywidualne: Grosika – najoszczędniejsze zuchy zdobyły w październiku; Zbieracza – ci którzy zaprezentowali swoje zbiory znaczków, samochodzików itp.; Podróżnika – uczestniczyli w wycieczkach drużyny do Kielc, Starachowic do zaprzyjaźnionych z nami zuchów ze SP nr 10. Sprawność saneczkarza zdobyliśmy na zimowisku w Warszawie. Nasze gry i zabawy na śniegu i lodzie nagrywała telewizja, potem obejrzeliśmy ten program w Magazynie Harcerzy Krąg.

Bardzo się cieszymy z odznaki „Zuch na piątkę'' i będziemy się starać utrzymać ją jak najdłużej.

Zuchy na piątkę:
Kasia Żmijewska
Agnieszka Brzoza



Te okropne chłopaki

Piszę do „RP'' z powodu naszej okropnej klasy. Dziewczyny jeszcze dość dobrze się uczą, ale chłopcy – lepiej nie mówić. Jesteśmy najgorszą klasą w całej szkole. Ostatnia klasówka wypadła fatalnie. Były tylko trzy trójki (na całą klasę). Resztę stanowiły dwóje. Próbujemy tłumaczyć chłopcom, żeby wzięli się w garść, a oni wcale nas nie słuchają. Niektórzy nawet piją i palą.

Nasza wychowawczyni ręce załamuje i nie wie, co robić. Po każdej lekcji wypytuje nauczycieli jak się zachowywaliśmy, jakie były stopnie. Żadne wywiadówki nie pomagają. Dziewczyny chcą pomóc chłopakom w nauce, ale oni gardzą taką pomocą.

Są również w naszej klasie tacy, którzy starszym i niedołężnym już ludziom robią złośliwe dowcipy. Co mamy robić? Może nam ktoś doradzi?

Dominika
(ze Slawna)

Zazdrosna o listy

Piszę do was pierwszy raz. Mam 15 lat i jestem stałym czytelnikiem „Świata Młodych'' – szczególnie „Redakcyjnej Poczty''. Piszę w sprawie dziewczyny. Otóż podczas wakacji poznałem Renatę. Bardzo mi się spodobała, więc zaproponowałem jej chodzenie. Zgodziła się. Mieszka daleko ode mnie. Pisaliśmy więc do siebie długie listy. Dotąd było nam dobrze. Ale gdy dowiedziała się, że koresponduję jeszcze z inną dziewczyną, między nami zaczęło coś się psuć. Tłumaczyłem jej, że jest to tylko moja koleżanka. Ale Renata nie chce mnie zrozumieć i mówi, że między nami koniec. A ja nie chcę jej stracić. Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Ja ją po prostu kocham. I dlatego bardzo was proszę, poradźcie, co mam zrobić, żeby między nami znów było dobrze.

Mariusz

OD REDAKCJI: Domyślamy się, że Renata dowiedziała się o istnieniu tej drugiej dziewczyny od Ciebie. Napisałeś jej pewnie o tym? Nie miałeś przecież powodu by ukrywać tę znajomość. Renia powinna to docenić. Jeśli jest jednak nadal zazdrosna, a Tobie przecież bardzo na niej zależy, może przeprosisz swoją korespondencyjną koleżankę i wytłumaczysz, że nie możesz do niej pisać. Mamy jednak nadzieję, że Renata okaże się na tyle wyrozumiała, że nie pozwoli Ci na zerwanie tej znajomości. jt

Można mieszkać w mieście, a być prowincjuszem

Piszę w sprawie listu Nikoli (6 nr „Świata Młodych''). Droga Nikolo, myślę, że nie powinnaś zbytnio brać sobie do serca złośliwych docinków koleżanek (o ile można nazwać je koleżankami). Po prostu staraj się nie zwracać na nie uwagi. Uważam, że to właśnie Ty powinnaś mieć im wiele do zarzucenia.

Z ich zachowania wynika, że dla nich liczy się tylko i wyłącznie pochodzenie. Czyż charakter nie odgrywa żadnej roli? A sposób bycia według nich też o niczym nie świadczy? Nie bardzo rozumiem ludzi, którzy uważają osoby ze wsi za gorsze od tych z miasta. Można mieszkać w mieście, a być o wiele większym prowincjuszem od mieszkańca wsi.

Jeżeli uważasz, że Arek jest chłopakiem rzeczywiście zasługującym na Twoją przyjaźń, to nie ma najmniejszego sensu, abyś odsunęła się od niego tylko dlatego, że tak byłoby wygodniej Twoim koleżankom.

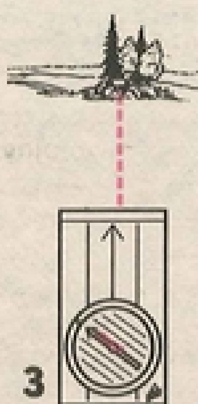
Może ktoś inny udzieli Ci mądrzejszej rady, mnie niestety stać tylko na tyle. Jeżeli chcesz, to napisz do mnie. Na pewno odpiszę!

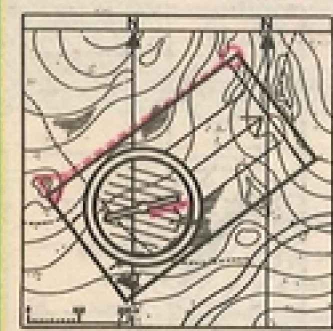
Anna Paros
ul. Armii Czerwonej 17/16
18-400 Łomża

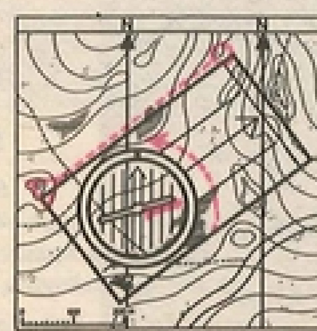
P.S. Nie pogniewam się, jeżeli dostanę listy od innych zakłopotanych osób, które uważają, że znalazły się w trudnej sytuacji.

KOMPAS
Nauka obsługi

W biegu na orientację kompasem posługujemy się najczęściej w sytuacjach, kiedy teren zawiera zbyt mało charakterystycznych szczegółów, pozwalających na kontynuowanie biegu według mapy. Zapamiętaj dobrze, że w przypadku pokonywania dystansów powyżej 300 m istnieje duże prawdopodobieństwo, że zboczysz z idealnego kierunku. Jak wyznaczyć kierunek biegu wg kompasu? Ustaw kompas na mapie w ten sposób, aby krawędź kompasu łączyła punkt, w którym się znajdujesz (trójkąt na rysunku 1) z punktem, do którego chcesz dojść (kółeczko). Teraz należy obrócić ruchomą część kompasu tak, aby linie kierunkowe wyznaczające północ na części ruchomej kompasu przebiegały równolegle do linii wyznaczającej kierunek północny na mapie. Wskutek takiego obrotu, na kompasie ustawiony zostaje kierunek azymutowy (kierunek marszu). Następnie obracaj w płaszczyźnie poziomej mapę wraz z kompasem tak, aby północny koniec wskazówki pokrywał się z kierunkiem północnym zaznaczonym na obudowie kompasu (rys. 2). Teraz strzałka na płytce kompasu wskazuje Twój kierunek biegu. Na przedłużeniu tego kierunku obierz sobie w terenie widoczny z daleka przedmiot i biegnij w tym kierunku (rys. 3).







KILKA UWAG DOTYCZĄCYCH KORZYSTANIA Z KOMPASU

● Im dłuższy odcinek biegu na azymut, tym dokładniej muszą być obierane charakterystyczne punkty kierunkowe. Należy wybierać punkty leżące jak najdalej (drzewa). Zamocuj sznur kompasu na przegubie dłoni.

● Jeśli zaistnieje konieczność ominięcia przeszkody, zapamiętaj sobie konkretny punkt poza nią i po jego osiągnięciu skoryguj powstałe odchylenie kierunku.

● Dla zachowania prawidłowego kierunku biegu wystarcza z reguły trzymanie kompasu wraz z mapą na wysokości biodra i kontrolowanie na bieżąco zgodności igły kompasu z liniami wskazującymi północ na mapie bez ciągłego obierania pomocniczych punktów orientacyjnych.

● Kontroluj na bieżąco odległości już przebyte

a) na podstawie długości twego kroku. Ustal wcześniej ile podwójnych kroków (par kroków) potrzeba na pokonanie odcinka 100 metrów;

b) w czasie biegu oszacuj odległość pomiędzy poszczególnymi punktami charakterystycznymi i dodaj je. Tego rodzaju kontrola stosowana jest tylko w biegach dziennych;

c) wraz z doskonaleniem sprawności będziesz mógł z czasem zawierzyć swemu wyczuciu odległości (bez konieczności liczenia kroków).



Sposoby oznaczenia w terenie punktów kontrolnych

TRENING

Dobrym biegaczem można zostać tylko dzięki systematycznemu treningowi i udziałowi w zawodach. Trening biegacza na orientację powinien składać się z następujących elementów:

– posługiwania się mapą i kompasem w terenie;

– czytania mapy;

– sprawnego biegania w terenie;

– biegania w hali sportowej w połączeniu z ćwiczeniami na orientację;

– treningu uzupełniającego (gimnastyka, inne dyscypliny sportowe).



Zmarł KONSTANTIN CZERNIENKO

W dniu 10 marca 1985 roku zmarł Konstantin Czernienko, sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

Konstantin Czernienko urodził się w 1911 roku na Syberii w jednej ze wsi Kraju Kransojarskiego (trzeba go szukać na mapie w okolicach górnego Jeniseju).

Był członkiem, a następnie działaczem Komsomołu; w latach 1929–30 kierował Wydziałem Agitacji i Propagandy na szczeblu Kmmitetu Rejonowego.

W 1930 roku wstąpił w szeregi Armii Czerwonej, służąc w wojskach ochrony pogranicza.

Po zakończeniu służby wojskowej K. Czernienko wrócił do pracy w rodzinnych stronach; pełnił odpowiedzialne funkcje w aparacie partyjnym, od kierowania Wydziałem Agitacji i Propagandy Komitetu Rejonowego, do sekretarza Komitetu Krajowego w Krasnojarsku.

W 1945 roku został sekretarzem Penzeńskiego Komitetu Partii (na Dalekim Wschodzie), a od 1948 roku był kierownikiem Wydziału Propagandy Komunistycznej Partii Mołdawii.

W 1956 roku przeszedł do pracy w Komitecie Centralnym KPZR. W latach 1960–65 był szefem Sekretariatu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

W 1976 roku został sekretarzem Komitetu Centralnego radzieckiej partii; w 1977 roku zastępcą członka Biura Politycznego, zaś od 1978 – jego członkiem.

13 lutego 1984 roku Komitet Centralny KPZR wybrał go na stanowisko sekretarza generalnego, a w kwietniu Rada Najwyższa ZSRR powierzyła mu stanowisko przewodniczącego jej Prezydium, czyli formalnej głowy państwa radzieckiego.

Konstantin Czernienko był przywódcą wielkiego mocarstwa, które ze sprawy utrzymania pokoju i stworzenia warunków do wszechstronnego rozwoju międzynarodowej współpracy uczyniło zasadę swego działania na arenie międzynarodowej.

Przypomnijmy słowa zmarłego radzieckiego przywódcy: „Wszyscy żyjemy na jednej planecie, czy, jak to się mówi w jednym wspólnym domu. Trzeba spowodować, aby w naszym domu było możliwie najmniej materiałów wybuchowych". Kiedy indziej powiedział: „Dziś historia jeszcze ostrzej stawia sprawę przyszłości cywilizacji ludzkiej. Przywódcom państw jeszcze bardziej potrzebna jest odwaga i dalekowzroczność". Zaś odpowiadając na posłanie przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich, napisał: „Zawsze opowiadaliśmy się i opowiadamy za ścisłą współpracą ze wszystkimi miłującymi pokój siłami na kuli ziemskiej, w tym także z kołami religijnymi, które naszym zdaniem mogą odegrać znaczną rolę w dziele wybawienia ludzkości od groźby nuklearnej".

Przypomnijmy na koniec opinię K. Czernienki o przyjaźni radziecko-polskiej: „W ciągu powojennego czterdziestolecia wytrzymał próbę czasu trwały fundament przyjaźni radziecko-polskiej... Nadal będziemy bronić radziecko-polskiej przyjaźni jako najdroższej zdobyczy, za którą oddali swe życie najlepsi synowie naszych narodów".

MICHAIŁ GORBACZOW sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego KPZR

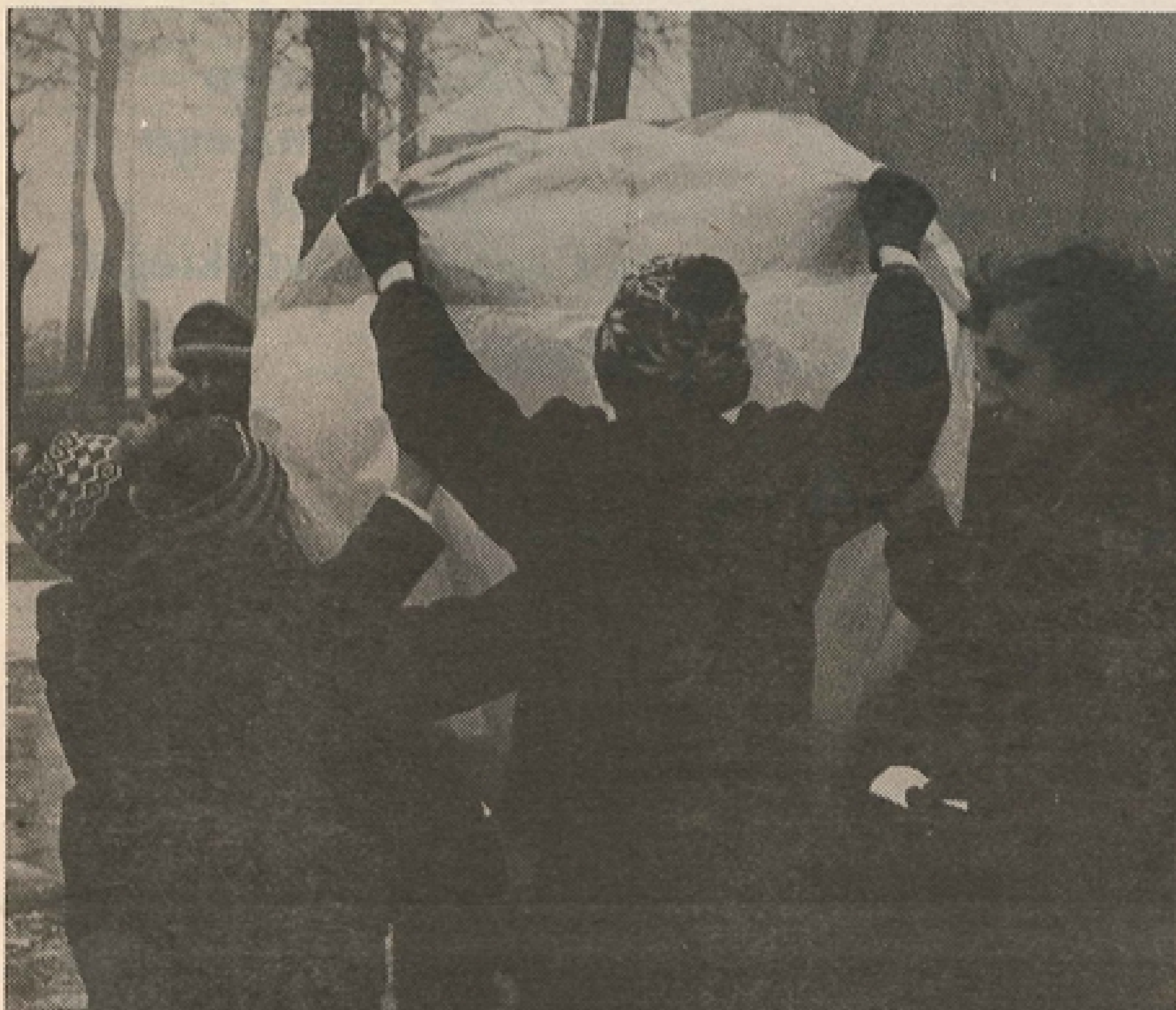


11 marca, na plenum KC KPZR, Michaił Gorbaczow został wybrany sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Ma on 54 lata. Urodził się 2 marca 1931 roku we wsi Priwolnoje w Kraju Stawropolskim położonym u podnóża Kaukazu, około 150 kilometrów od Morza Czarnego. Wcześnie rozpoczął pracę zawodową. W wieku 15 lat zaczął pracować w ośrodku maszynowo-traktorowym. Mając 21 lat wstąpił do Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Moskwie oraz Stawropolskiego Instytutu Rolniczego, podjął w 1955 roku pracę w aparacie partyjnym oraz w Komsomole.

Był pierwszym sekretarzem Komitetu Miejskiego Komsomołu w Stawropolu; następnie drugim i pierwszym sekretarzem Komitetu Krajowego Komsomołu w Kraju Stawropolskim.

Po przejściu do pracy w Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego pełnił m. in. funkcję pierwszego sekretarza Stawropolskiego Komitetu Krajowego KPZR.

Od 1971 roku Michaił Gorbaczow jest członkiem KC KPZR. W 1978 roku został sekretarzem KC KPZR. W 1979 roku – zastępcą członka Biura Politycznego KC KPZR, a od października 1980 roku jest członkiem Biura. Deputowany do Rady Najwyższej ZSRR, pełni funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych. Michaił Gorbaczow jest konsekwentnym realizatorem radzieckiej polityki umacniania i obrony pokoju na świecie.



Spotkania z techniką wielką i małą

BALON WIECZNIE MŁODY

Balon, który liczy sobie już 200 lat, absolutnie nie starzeje się...

Proszę sobie wyobrazić, że podobnie jak dwa wieki temu znów napełniamy powłokę balonów ogrzanym powietrzem i wznosimy się, zdając się na łaskę i niełaskę wiatrów. Prawdą jest, że stosujemy lżejsze materiały na powłoki, że mamy na pokładzie radio, ale zasada lotu balonem pozostała ta sama.

Kto chciałby przekonać się, jak to się dzieje, że balon wypełniony ogrzanym powietrzem wznosi się, może przeprowadzić samodzielne doświadczenie budując model takiego balonu.

Zajęcie to niezbyt trudne, a zabawa wspaniała. Do budowy modelu potrzebny jest cienki papier, najlepsza jest bibułka niemarszczona, trochę kleju do papieru, odcinek drutu żelaznego, nożyczki, trochę cierpliwości i staranności w pracy.

Balon nasz ma kształt kulisty. Aby zbudować powłokę o takim kształcie trzeba skleić ją z mniejszych klinów w jedną całość. Klin przypomina swym kształtem część skórki od starannie obranej pomarańczy. W przypadku budowy balonu o średnicy 1 000 mm potrzeba 8 (osiem) klinów wyciętych z bibułki, dokładnie według wymiarów podanych na rysunku 1.

Najwygodniej wyciąć z grubszego papieru czy tektury wzorzec takiego klina i dopiero z jego pomocą odrysować na arkuszach bibułki jego kształt. Sposób ten zapewnia niezbędną dokładność przy budowie, szczególnie gdy pragniemy wykonać większą liczbę balonów, na przykład na zawody. Budowa idzie bardzo szybko, gdy w pracy tej uczestniczy grupa kilkuosobowa: jedni przygotowują wzorzec, inni wycinają bibułkę, jeszcze inni klejąposzczególne kliny, a ostatnia grupa skleja cały balon zdolny do natychmiastowego startu.

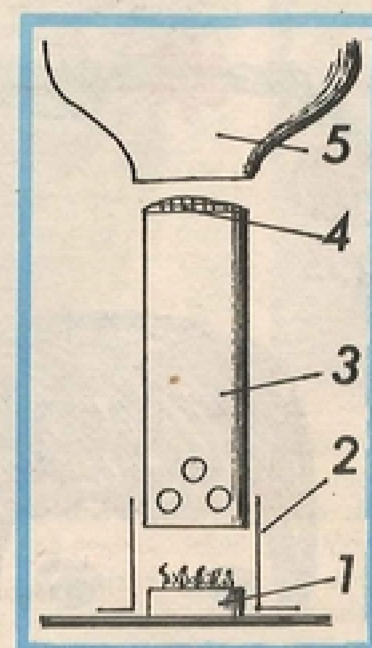
Jeśli nie dysponujemy dostatecznie dużymi arkuszami bibułki, można mniejsze odcinki sklejać w jedną całość, jak pokazano na rysunku 2. Każdy klin ma z obu stron 20 mm szerokości zakładkę-sklejkę. Na rysunku 3 pokazano łączenie dwóch klinów, a na rysunku 4 kolejne fazy sklejania powłoki balonu. Wierzchołek balonu dodatkowo oklejamy krążkiem (o średnicy 200 mm) wyciętym z bibułki, a otwór wlotowy u dołu wzmacniamy pierścieniem wygiętym z drutu żelaznego. Drut przyklejony jest do zawiniętego na zakładkę obrzeża bibułki. Model balonu nie unosi ze sobą paleniska. Do otworu wlotowego wprowadza się jedynie powietrze ogrzane. Balon napełnia się powietrzem ogrzewanym znad: lampy naftowej, spirytusowego palnika kuchenki turystycznej, albo paleniska harcerskiego wyposażonego w blaszaną rurę zabezpieczającą przed zapaleniem się powłoki. Jak to wygląda, pokazano na osobnym rysunku.

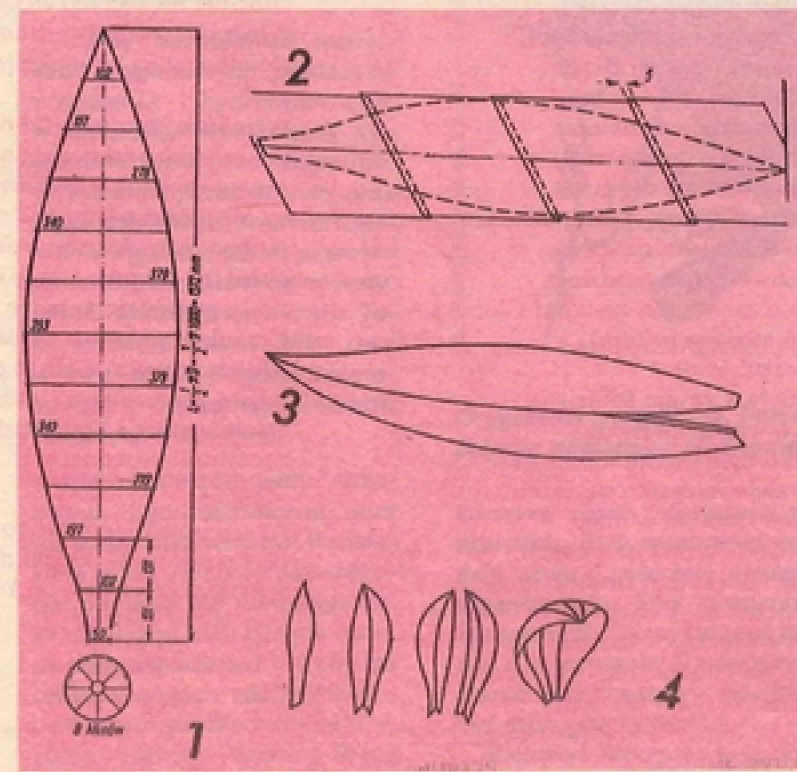
Oznaczenia: 1 – palenisko, 2 – nóżki rury, 3 – rura, 4 – siatka, 5 – balon. Próby z balonem wykonuje się naturalnie na otwartej przestrzeni z dala od zabudowań i zadrzewienia. Balon stosunkowo szybko wypełnia się ciepłym powietrzem. Z chwilą gdy przybierze mniej więcej kształt kulisty, wyrywa się z rąk, wreszcie startuje samodzielnie, szybko wznosząc się w górę.

Zawody modeli balonów polegają na tym, czyj balon pokona większą odległość. Każdy zawodnik oznacza swój balon odpowiednim numerem albo nazwiskiem i adresem oraz prośbą do znalazcy o wiadomość dotyczącą miejsca lądowania balonu.

Modele wypuszczamy przy niezbyt silnym wietrze, a najlepsze wyniki osiągniemy, gdy na dworze temperatura będzie jak najniższa.

PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. autora i archiwum





List z wakacji w NRD

DZIEŃ POLSKI

Obudził mnie głos koleżanki.

– Aśka! Wstawaj już ósma.

– Ojej, jak mi się nie chce...

Dopiero wtedy usłyszałam radiowęzeł... ale co to? – mówią w nim po polsku. Przecież zawsze było wszystko w języku niemieckim.

– Przed chwilą usłyszeliście zespół Mazowsze, a teraz będzie śpiewał polski zespół rockowy Lady Pank, a po nim Franek Kimono – usłyszeliśmy.

– Hura! – krzyknęła Luiza – wreszcie coś polskiego!

Wybiegłyśmy na korytarz. A tam dziewczyny zgromadzone przy głośniku słuchają „Mniej niż zero".

Szłyśmy po schodach nucąc razem z Frankiem „Ja jestem King Bruce Lee..." Po umyciu ubrałyśmy się i poszłyśmy na zbiórkę na śniadanie. Wszyscy ustawiliśmy się jak zawsze.

– Druhny i druhowie! – zaczęła dh. komendantka – dziś obchodzimy Dzień Polski. Po śniadaniu proszę ubrać się w mundury, będzie nadzwyczajny apel, któremu przyglądać się będą nasi przyjaciele z zagranicy.

Apel przebiegł jak zwykle. Tylko my czuliśmy się trochę dziwnie ze względu na obserwujących nas przyjaciół. Po apelu poszliśmy na plac główny, gdzie pionierzy z NRD wręczyli nam upominki.

Po obiedzie druhna oznajmiła, że jest dyskoteka.

– Jeśli chcecie możecie iść – powiedziała. W czasie dyskoteki nasi gospodarze udekorowali cały plac apelowy. Zrobili stoiska, gdzie można było samemu zrobić sobie pamiątkową książeczkę z Einsiedel i nalepkę. Dalej był rzut kulą w puszki. (Nawet nie strącając żadnej puszki otrzymywało się nagrodę!). Stoisko z napojami chłodzącymi oraz kiełbaski z rusztu (wszystko oczywiście za darmo). Na dyskotece były same polskie piosenki. Czas upłynął szybko i poszliśmy na kolację, a po kolacji mieliśmy wszyscy stawić się w mundurach przed stołówką, co oczywiście zrobiliśmy.

– A teraz proszę dh. oboźnego o zaprowadzenie nas na plac, gdzie będzie ognisko – powiedziała dh. komendantka.

Ach, to już wiem dlaczego tyle czasu przygotowywaliśmy się do ogniska. To ognisko będzie za chwilę – pomyślałam. Na ognisko przyszli także Niemcy, Włosi i Rosjanie. Wszyscy zajęliśmy miejsca. Wtedy dh. komendantka poprosiła trzech opiekunów NRD-owskich, aby wraz z nią zapalili ognisko. Zapłonęło. Wszyscy wiedzieliśmy co to znaczy. Wstaliśmy i zaśpiewaliśmy „Płonie ognisko i szumią knieje..." Goście z zagranicy ucichli i przyglądali się nam. Po odśpiewaniu tej piosenki trzy druhny wręczyły gospodarzom zapalającym ognisko biało-czerwone chusty i lilijki. Zostali honorowymi członkami ZHP.

Później śpiewaliśmy piosenki harcerskie i uczyliśmy gości z innych krajów znanych pląsów. I tak zakończył się Dzień Polski.

Dh. Aśka
woj. łódzkie



URODZAJ BEZ KLĘSKI

Moje biurko, okoliczne meble i podłoga utonęły pod stertami listów. 1 marca zebrałam je, posegregowałam, policzyłam do pięciuset dwudziestu jeden i... następnego dnia listonosz przyniósł następną porcję, potem jeszcze następną. Stop! – powiedziałam (do siebie, bo do Was nie mogłam) – jak tak dalej pójdzie, to nie zdążę z podsumowaniem. Zapowiedziałam je na 21 marca, nie ma więc rady: wszystkie listy, które przyszły po 28 lutego niech leżą nie otwarte i czekają na lepsze czasy. Tak sobie mówię i kategorycznym ruchem odsuwam koperty, a tu włącza się czujne sumienie i szepce, że przecież zazwyczaj w takich przypadkach „decyduje data stempla pocztowego"... Waham się – i natychmiast wykorzystuje to ciekawość i szepce do drugiego ucha: „a jeśli w tych kopertach kryją się prawdziwe perły?..." Słuchając podszeptów sumienia i ciekawości – skapitulowałam. Pomyślawszy chwilę zdobyłam się na wyrok iście Salomonowy, taki, aby jednocześnie odwlec ogłoszenie wyników i dotrzymać umowy z Wami, a mianowicie:

dziś podsumuję pierwszą – okolicznościową – część konkursu, związaną najściślej z 80-leciem urodzin naszego Patrona. Część druga i trzecia zostanie omówiona później. W ten sposób owca (czyli ja) będzie cała, a wilk przynajmniej częściowo syty, co wyjdzie mu tylko na zdrowie, bo nie należy się obżerać bez miary. Zwłaszcza że – ho, ho – jest czym i prawdę mówiąc na zaprezentowanie całości konkursowego plonu nie starczyłoby całego numeru „ŚM". Jakaż różnorodność, ile barw, odcieni, nastrojów, pomysłów, tematów, ile form! Nie mówiąc już o mojej radości z powodu ciekawych i sympatycznych listów, jakie wraz z konkursowymi utworami otrzymałam. Cenię je sobie wysoko i szczególnie Wam za nie dziękuję!

Temat pierwszy

Spotkanie z mistrzem Ildefonsem

cieszył się umiarkowanym powodzeniem. Do końca lutego nadeszło 55 kopert, w tym jedna zawierająca 7 utworów poświęconych Gałczyńskiemu – autorstwa uczniów warszawskiej Szkoły Podstawowej nr 289 (pozdrowienia!). Całość okazała się nader interesująca i budująca: piszący wykazywali się doprawdy sporą znajomością poezji naszego Patrona. I to nie tylko poszczególnych wierszy, ale także jej swoistego klimatu i charakterystycznych rekwizytów. Złożyli dowody zażyłości z poetą, co mnie niezmiernie cieszy i pociesza.

Nadesłane utwory były i żartobliwe, i górnolotne, i śmieszne, i patetyczne. Spotkanie z Mistrzem odbywało się przy kominku, przy księżycu, w dorożce albo w obłokach, Mistrz zjawiał się u Was, albo też Wy składaliście mu wizytę w leśniczówce Pranie, pisaliście do niego listy, razem z nim udawaliście się w krainę baśni (nawet do podwodnego królestwa!), było to najczęściej we śnie, ale i na jawie, a nawet w prozaicznej szkolnej ławie...

Uradziliśmy z Szerszeniem, że przyznamy honorowe wyróżnienia następującym osobom:

Jolancie Sarnickiej z Kluczborka (za księżyc z wąsem), **Jurkowi Szymańskiemu z Bolesławca** (za to, że usłyszał gęganie zielonej gęsi), **Dominice Strzałkowskiej z Gorzowa Wlkp.** (za wiedzę), **Grażynie Rochnie z Solca Kujawskiego** (za Konstefonsa i Ilstantego), **Irminie Hesse z Gdyni** (za to, że w jej wierszu Gałczyński spotkał się z kosmitą), **Tomkowi Dziedzicowi z Tarnowa** (za motyla – znak natchnienia), **Agacie Okoń z Kielc** (za elegancki ubiór), **Monice Buziak ze Słomnik** (za walkę z kleksami), **Ryszardowi Winowieckiemu z Lniana** (za hawańskie cygaro), **Bernardetcie Brzozowskiej z Rutki** (za rozmowę ptaków), **Jarkowi Grzeszczakowi z Kleczewa** (za to, że przypomniał o sprawach drobnych), **Joli Sajkiewicz ze Świerszczowa** (za przekroczenie progu rzeczywistości), **Beacie Patuszyńskiej z Warszawy** (za to, że opowiedziała Mistrzowi o swoich marzeniach), **Ani Malowaniec z Puszczy Mariańskiej** (za to, że natchnienie zwyciężyło lenistwo), **Marzenie Fortunie z Będzelina** (za fotel na biegunach) oraz **Iwonie Piechockiej z Bydgoszczy** (za zieloną magię).

A co do głównej nagrody... Szerszeń wpadł na szatański pomysł, a ja mu przyklasnęłam. Ponieważ trudno nam się było zdecydować, postanowiliśmy, że nasza rola ograniczy się do wytypowania kandydatur, a laureata wybierzecie – Wy.

Krótko mówiąc

OGŁASZAMY PLEBISCYT

Niżej zamieszczamy sześć wierszy, które nam się najbardziej podobają. Ich autorzy otrzymają książki i znaczki Złotego Szerszenia. Na tym kończy się pierwszy etap, a zaczyna drugi – jeszcze bardziej emocjonujący. Teraz Wy – czytelnicy musicie zdecydować komu przypadnie w udziale Główna Nagroda, a jest nią – przypominam – prawo do opublikowania w „Świecie Młodych" innych swoich wierszy, artykułu o ulubionym poecie i kilku słów o sobie ze zdjęciem (na życzenie). To wszystko będzie już należało do wybranego przez Was Laureata, czyli autora, który zdobędzie najwięcej Waszych głosów. Pomiędzy uczestników plebiscytu, którzy do końca marca nadeślą wycięty i wypełniony KUPON, rozlosujemy 10 nagród. Apelujemy do wszystkich biorących udział w Konkursie Złotego Szerszenia, także do poetów dziś nie wyróżnionych no i w ogóle do wszystkich: głosujcie! Czekamy.

Wasza Brzęczysława
ze Złotym Szerszeniem

KANCELARIA FIRMY

Zyzia Kapsel, Fela Garaż i Maciuś Swądek – trójka „Chrabąszczy" z Gdyni. Napisaliście: „nie dręcz nas więcej zmoro Ildefonsie!", ale z opisu wynika, że ten Ildefons, który Was dręczy, nie ma nic wspólnego z naszym Patronem. Mistrz nie obgryzał paznokci!

Wszystkim, którzy z okazji jubileuszu (okrągła pierwsza rocznica) zamierzają zasypać Firmę kwiatami, biżuterią, bombonierkami itp. składamy serdeczne: nie trzeba!

KUPON PLEBISCYTOWY

Wytnij, naklej na kartę pocztową i wyślij do redakcji

Głosuję na wiersz . . . .

. . . .

(wpisz imię i nazwisko lub pseudonim autora)

Nadawca: . . . .

Było już wpół do jedenastej,
noc pochylała się nad miastem,
gdzieś w górze radio głośno grało,
wlepiałem wzrok swój w kartkę białą

Marzyłem wciąż o wielkiej sławie,
w myślach klasykiem byłem prawie,
jednak natchnienie nie chciało przyjść
i wtedy nagle zjawił się Mistrz.

– Nowy utwór – rzekł – ale widzę,
że ci poeto coś nie idzie,
że to nie będzie pieśń słowika,
tylko robota rzemieślnika.

Powiem od serca, powiem szczerze,
porzuć marzenia o karierze,
niechaj cię wizja wielkości nie mami,
bo stąd już blisko do grafomanii.

Poeta sztuce, ludziom służy,
mówi o słońcu w czasie burzy,
kocha życie, świat kocha cały...
A teraz żegnaj już mój mały.

Jeszcze zapisał me nazwisko
i się rozpłynął. To już wszystko.
Niech pan, doktorze się nie dąsa!
Widziałem Mistrza Ildefonsa.

Psychiatra myślał dłuższą chwilę,
a potem odrzekł bardzo mile:
W naszym zakładzie krótki pobyt
chyba ci, synku dobrze zrobi.

Tomasz Adamiec
Kalisz
(Maleńki retusz: Złoty Szerszeń)



Rysowała Małgorzata Awin z Ełku

A może... tak, Mistrzu Ildefonsie?

Właśnie pisałam do Pana ten list,
raz po raz spoglądając na drzwi,
gdy Pan wszedł, żałośnie mokra postać.
Już witam; proszę do mieszkania,
a Pan wie, że dobrze znam pana
od roku.
Proszę, siądźmy przy kominku –
dwa stare jak świat fotele –
zaraz rozdmucham ogień,
cieplej będzie, weselej...
Pan nic nie mówi? Przecież jesteśmy sami.
A może Pan jest duchem?
Z zasady nie rozmawiam z duchami.
Pan zaprzeczył, chciałby mi coś przekazać,
tak, rozumiem. – Zamilkłam.
Widać było, że nad czymś myśli,
jakby słowa składał, dobierał,
grymasem ust zmieniał...
– Wiesz, maleńka, najważniejsze teraz
to ludzkość... ocalić od zapomnienia,
żeby się źle nie przyśniło.
Wyszedł.
A może nikogo tu nie było?

Małgorzata Jurczak
Prądnik
(Skrót: Złoty Szerszeń)

Z Buku, mego miasteczka małego piszę list do Pana Gałczyńskiego

Witam Cię Przyjacielu swoimi wierszami
i wspominam te chwile, gdy byliśmy sami.
Pamiętam ten dzień miły, pamiętam jak wczoraj,
gdy pukałeś w okienko w niedzielę z wieczora.
Zaprosiłam Cię do mnie z tej ważnej przyczyny:
tego dnia obchodziłam siódme urodziny.
Tak cieszyłam się bardzo, że wszedłeś do domu
i do dziś nie powiedziałam o tym nikomu.
Siedzieliśmy tak cicho, lampka się żarzyła,
opowiadałeś bajkę, która się zdarzyła.
Śmialiśmy się razem, bo mówiłeś przecież,
że nie ma nic piękniejszego nad śmiech w całym świecie.
Zaśpiewałeś mi wtedy pieśń tak dobrze znaną
i przez Ciebie Konstanty „Pieśnią trzecią" zwaną.
Liczyliśmy potem ile ścieżek przedeptanych,
ile listów, ile rozstań, ile chlebów rozkrajanych...
Trochę zawstydzona zeszyt Ci podałam,
tak Cię z moim pierwszym wierszem zapoznałam.
Dziś w siedemnastą rocznicę mego urodzenia
zaprosiłam do siebie Złotego Szerszenia
i chociaż ten wieczór tu spędzimy sami,
to przy Tobie będziemy poezji myślami.

Danuta Wiśniewska
Buk
(Drobne skróty: Złoty Szerszeń)

Już koralowy słońca krąg
w oddali skrył się cicho,
nadchodzi noc wśród pól i łąk
i niesie z sobą licho.

Diablików orszak skacze zgrabnie,
błyskają lśniące oczy,
pogodne światło ciemność kradnie,
po drodze cisza kroczy.

Z dorożką koń zaczarowany
za ciszą traktem bieży,
a w dryndzie gwiazdą oświetlonej
chryzantem koszyk leży.

Na koźle siedzi zamiast fiakra
ten, co wyśpiewał świat lirycznie
– sam Mistrz Ildefons gnany wiatrem,
wraz z nim Euterpe jedzie śliczna.

Mistrz uśmiech serca ma ze sobą,
a w oczach blask opali
i zmierza, gdzie go myśli wiodą
i frunie – do Natalii.

Ewa Ciesielczyk
Kraków
(Złoty Szerszeń nie ingerował)

KARTKA ZNALEZIONA W ZESZYCIE DO GEOMETRII

Prolog:
Siedziałem w fotelu, trząsłem się, było ciemno
i strasznie się bałem, co stanie się ze mną.
I gdy się tak trząsłem jak chory dąb chiński,
ktoś się przedstawił jako Gałczyński.
– Porozmawiajmy – prosił – jak bracia,
zwierzyć się muszę, mać twoja kacia.
– Porozmawiajmy – się zgodziłem
(facet z wyglądu był całkiem miły) –
nie mam natury dzikiego zwierza.
Facet to wyczuł i tak się zwierzał:
– Liryka zanika i dal już nie taka,
że już nie wspomnę o rajskich ptakach.
Amor sfiksował – oj, źle się dzieje,
wyspy szczęśliwe złupili złodzieje.
Izolda?? Nieszczęsny! Łzy rzewne? Głupota.
Gałczyński to może ja jestem,
ale żeby od razu: idiota?
Że łzy były? Były. Czasem jak jajka.
I o motylku, o wróbelku było.
Takie wszystko było proste – jak bajka
i jak bajka prawie wszystko się skończyło.
I były skrzypce i słowiki w maju,
jesień i noc rozwieszona na płotach,
a wiolonczele tak czasem smutno grały...
Ha! Znów marzenia! Ja chyba mam kota –
to jedyne, co z wierszydeł zostało.
Śmieszne, no nie? Takie tam – „byleco".
Tylko, że czasu już mam tak mało
i te gwiazdy tak strasznie szybko lecą.
Majaczę? Może. Aha, i ta pompa,
Wiesz, ta co stoi na Chryzopompa,
dbaj o nią, co?
– Tak jest, maestro.
– Nie mów „maestro", to sporna kwestia,
choć dla niektórych wciąż jeszcze żywa...
Wiesz co? Może ja jestem bestia,
ale mi postaw kufelek piwa.
***
Wzięliśmy swoje kurtki na wacie.
ja – Mistrza pod pachę, on – skumbrie w tomacie,
w zaczarowaną wsiedliśmy dorożkę,
by Mistrz się piwa napił choć troszkę.
A piwo było złociste, z pianą,
a stół był ciemny, ciepły i gładki,
z tyłu gdzieś cicho harfę szarpano.
Czekałem, by Mistrz dokończył gadki,
a Mistrz z wyczuciem w pianę dmuchał,
gdzieś pod sufitem chrabąszcz bzykał...
Nagle patrzę, a Mistrz od ucha
zaczyna się rozpuszczać. ZNIKA!!!

Epilog:
Pieszo powlokłem się do domu,
bo też zniknęło widmo dorożki.
Spisałem rzecz całą po kryjomu,
co właśnie kończę

– hrabia Kozłowski

Pyza, Gorzów
(Kosmetyka wersyfikacyjna: Złoty Szerszeń)

Latarnia dorożkarsko – czarnoksięska zapomniana przez Mistrza

(Tryptyku czarodziejskiego część III)

To było tak:
nagle zaczął się bardzo spieszyć –
porwał się z fotela i wybiegł do przedpokoju, gdzie
(na wieszaku wisiał szklany cylinder i biały szal)
powiedział, że jesteśmy egoistami
(chcieliśmy Go zatrzymać jeszcze na moment)
i odmówił wypicia herbaty (podobno Natalia robi lepszą!)
Zdążyliśmy jeszcze krzyknąć,
żeby pozdrowił Jana Sebastiana – i pobiegł.
Przez chwilę jeszcze Noc się chwiała
– potrącił ją i nawet nie zdążył się ukłonić.

– Spójrz...
wyszeptał. Stała na stole –
migotała jak ciężkie brzęczące zausznice.
– Zapomniał?
– Mistrzu!
– Nie wołaj Go. Być może... wróci po nią. Kiedyś.

Nie pozostaje nam nic innego jak tylko czekać.

Kinga Karpeta
Warszawa
(Złoty Szerszeń uznał, że nie powinien się wtrącać)

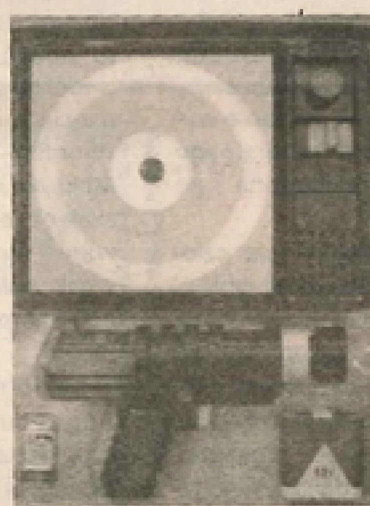
• Niemowlęta zadowolone!
• W ZOO taniej!
• Błyskiem go!













Ta giełda, organizowana od trzech lat z końcem zimy w Kielcach, jest największą ogólnopolską ofertą producentów zabawek. O ile więc handel dokona zakupów, będziemy mogli już wkrótce oglądać je na sklepowych półkach. W porównaniu z rokiem ubiegłym, wartość oferty wzrosła z 3,5 mld do 7 mld złotych, a liczba wystawców – z 60 do 103. Ale czy to statystyczne bogactwo oznacza, że wszyscy będą mieli się czym bawić? Niezupełnie. Dlaczego? „O tem, potem".

Z tegorocznej giełdy najbardziej zadowolone byłyby chyba... niemowlęta. Grzechotek, gryzaczków, gumowych i plastikowych zwierzątek było pod dostatkiem, w atrakcyjnych na dodatek kolorach! Przedszkolaki też nie powinny mieć powodów do narzekań – od lalek, misiów, klocków, samochodzików, zawsze zresztą uginały się półki. Klient mógł więc grymasić i wymagać, by małpka była podobna do małpki, a miś zezowatą fizjonomią nie straszył po nocach...

W produkcji pluszowych zabawek dla najmłodszych prym wiedzie warszawska spółdzielnia „Światowid". Jej zwierzątka – przyjazne w dotyku, sympatyczne z wyglądu, mięciutkie i kolorowe, cieszą oko dzieci i dorosłych. Tegorocznym szlagierem giełdy była różowa pantera – pogodny, wielki drapieżnik (130 cm wzrostu), o przekomicznym pysku, długim ogonie i ogromnych stopach. Ma ona tylko niestety, jeden zasadniczy feler – jest dosyć droga – kosztuje bowiem 1676 złotych! O wiele taniej wypadnie więc wizyta w ZOO, tyle że z prawdziwą panterą człowiek się raczej nie pobawi...

A co producenci rozrywek przygotowali dla nastolatków? Wśród 103 wystawców prezentujących swoje wyroby, na palcach jednej ręki można było policzyć tych, którzy zaspokoiliby marzenia dziewcząt i chłopców na miarę II połowy XX wieku. Oto na przykład Spółdzielnia Pracy Przemysłu Zabawkarskiego „Palart" z Wrocławia zaprezentowała pojazd gąsienicowy, sterowany radiem. Z masową produkcją przyjdzie jednak trochę jeszcze poczekać, bo są kłopoty ze znalezieniem wytwórcy elektronicznych podzespołów, które byłyby niezawodne i tanie. Cena tego pojazdu, choć nie jest jeszcze ostatecznie skalkulowana, prawdopodobnie wyniesie kilka tysięcy złotych! – czyli znów wydatek nie na przeciętną kieszeń. Inną nowością jest samochód o napędzie elektrycznym na baterie 4,5V, o programowanym torze jazdy. Pojazd ten może jeździć w prawo, w lewo, albo po ósemce. Jeżeli tylko łódzka spółdzielnia „Prozapol" upora się z produkcją silniczków elektrycznych, to samochody te, w cenie ok. 1000 złotych, niebawem pojawią się w naszych sklepach.

Duże zainteresowanie wśród handlowców wzbudziła elektroniczna strzelnica, produkowana przez Krajowy Związek Spółdzielni Zabawkarskich – zakład w Ciechanowcu. Jak informuje producent: *„Strzelnica elektroniczna „Błysk" jest nowoczesną zabawką, rozwijającą umiejętność strzelania w sposób absolutnie bezpieczny".*

Rolę pocisku spełnia promień światła, wysyłany z pistoletu. W momencie trafienia w centralny punkt tarczy, zapala się lampka sygnalizacyjna, a z głośnika wydobywa się dźwięk potwierdzający celny strzał... Kosztuje to cacko ... 2 150 zł, ale zabawy jest dużo, zwłaszcza że można ćwiczyć sobie oko w domu, w szkolnej świetlicy, na podwórku.

I to by było, drogi, spragniony zabawy Czytelniku, „na tyle"... Biorąc pod uwagę przedstawione propozycje oraz ceny, wszystko wskazuje na to, że sportowy samochód Formuły 1, pokonujący przestrzeń z zawrotną szybkością, jeszcze w tym roku nie zastąpi nam starej, zdezelowanej odrobinkę, elektrycznej kolejki tatusia...

Tekst i zdjęcia:
JACEK ŁOPUSZYŃSKI

FERALNY PÓŁNOCNY WIATR

Woda wymaga, aby pracować w świątek i piątek. Najwięcej pracy jest wtedy, gdy wieje sztormowy wiatr od północy. Na Zalewie robią się takie fale, że dreszcze przechodzą. Dzień i noc trzeba czuwać przy maszynach – mówi Adam Najs, mechanik obsługujący stację pomp w Osłonce – najniżej położonym terenie w delcie Wisły.

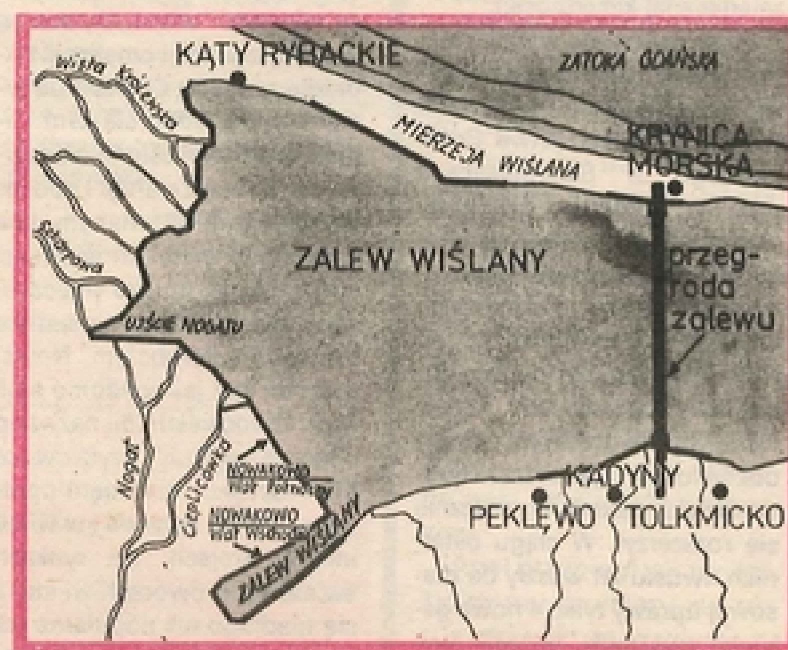
Żuławy Wiślane rozciągają się na obszarze 213 tysięcy hektarów. Znaczna część żyznych pól i łąk znajduje się na terenach depresyjnych, położonych czasami aż 2 metry poniżej poziomu morza! Przed zalaniem chroni je system kanałów, śluz, grobli. Poldery – czyli tereny wydarte morzu – otoczone są wysokimi wałami. Łączna długość obwałowań wynosi ponad 800 kilometrów! Ponadto bezpieczeństwa Żuław strzeże 50 stacji pomp odwadniających.



Pracując pełną mocą silniki mogą przepompować 7 tysięcy litrów wody na sekundę – objaśnia Adam Najs, mechanik obsługujący stację pomp w Osłonce

– Przy normalnych warunkach pogodowych posiadane urządzenia hydrotechniczne w zupełności wystarczają, aby uchronić teren przed zalaniem. Gdy jednak przez dłuższy czas wieje od Zalewu, zmuszeni jesteśmy ogłaszać alarm przeciwpowodziowy, patrolować wały, pełnić całodobowe dyżury. Taką sytuację mamy kilka razy w roku – mówi Bogdan Szymanowski z elbląskiego Zarządu Inwestycji Rolniczych.

Jednak niektóre wały i urządzenia hydrotechniczne liczą już sobie kilka wieków. Podsiąkane wodą umocnienia brzegowe obniżają się nieubłaganie. W przeciągu roku korona nasypu staje się niższa o 1–2 cm. Na obwałowaniach rzecznych dodatkowym problemem są gryzonie – piżmaki i szczury. Drążą w ziemi tunele oraz przegryzają korzenie roślin rosnących na skarpach. Przy wezbranej wodzie łatwo o przecieki, grożące przerwaniem linii umocnień brzegowych. W tej sytuacji troska o utrzymanie w należytym stanie tych budowli powinna być szczególnie wielka.



Oryginalny projekt inż. Pawła Chaciewicza zakłada przegrodzenie Zalewu Wiślanego 36-kilometrową zaporą

Niestety, rzeczywistość znacznie odbiega od tych założeń. W „Informacji o podstawowych problemach i potrzebach Żuław" sporządzonej przez mgr inż. Adama Pasternaka można wyczytać, że w latach 1977–81 ilość robót konserwacyjnych wyniosła tylko 30 procent w stosunku do niezbędnych potrzeb. Szacuje się, że obecnie ponad 50 procent urządzeń melioracyjnych nie spełnia swych funkcji technicznych, co znacznie zwiększa zagrożenie przeciwpowodziowe. Kolejne powodzie w 1979, 80, 82 roku w widoczny sposób potwierdziły, że nie są to ostrzeżenia gołosłowne. Jednak największym kataklizmem w powojennej historii Żuław była trwająca ponad miesiąc styczniowa powódź w 1983 roku. Pod wodą znalazło się sporo najlepszej pszenno-buraczanej ziemi! Straty oszacowano na ok. 1,3 miliarda zł! Z tego ciosu Żuławy nie otrząsnęły się do dzisiaj. Na zanieczyszczonych morską wodą glebach plony spadły o połowę. Znacznie obniżyła się także mleczność słynnych krów – „holenderek". Określenie: **„urodzajna kraina w delcie Wisły"**, zaczynało się stawać komplementem bez pokrycia.

Przez Zalew... samochodem?

Zastrzykiem optymizmu dla mieszkańców tego regionu były opracowane niedawno przez Prezydium Rządu **„Założenia rozwoju gospodarki żywnościowej na Żuławach od 1990 roku"**. Mówi się tam o gruntownej modernizacji systemu

DOKOŃCZENIE NA STR.7

Fot. J. Opara



ALFA ROMEO ARNA

Japońskie wytwórnie samochodów chwytają się wszystkich sposobów mających im utorować drogę do klienta. Jednym z takich sposobów jest podejmowanie koprodukcji z innymi wytwórniami o bogatych tradycjach, aktualnie mającymi kłopoty ze zbytem swych produktów.

Przykładem takiej wytwórni, której samochody ostatnio nie cieszyły się dużym zbytem na rynkach, była włoska fabryka Alfa Romeo. W celu poprawy swej sytuacji nawiązała ona współpracę z koncernem Nissan-Datsun, drugim co do wielkości wytwórcą samochodów osobowych w Japonii.

W wyniku tej współpracy zaczęto wytwarzać w nowych zakładach wybudowanych w południowych Włoszech w miejscowości Pratola Serra ważniejsze elementy (karoserie, wyposażenie wnętrz, instalację elektryczną) nowego samochodu o nazwie ALFA ROMEO ARNA. Kompletnego montażu tych samochodów dokonuje się w fabryce, w której powstają pozostałe samochody marki ALFA ROMEO, a więc w miejscowości Pamigliano d'Arco pod Neapolem. Samochód ALFA ROMEO ARNA wytwarzany jest w 80% z części produkowanych przez wytwórnię Alfa Romeo, pozostałe 20% części pochodzi z Japonii. Nadwozie tego samochodu typu dwupudełkowego, ze stromą częścią tylną – może być 3- lub 5-drzwiowe. Swym kształtem jego linia przypomina samochód NISSAN CHERRY; w niektórych krajach sprzedawany jest z marką ALFA ROMEO ARNA, w innych z marką NISSAN CHERRY EUROPA.

ARNA wyposażona jest w czterocylindrowy, rzędowy silnik benzynowy, chłodzony płynem o pojemności roboczej 1186 cm sześc. i mocy 46,3 kW uzyskiwanej przy 6000 obr./min. i stopniu sprężania 8,8. Silnik umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przenoszony na koła przednie.

Skrzynia biegów jest 5-przekładniowa.

Samochód posiada nadwozie samonośne, wszystkie koła zawieszone są niezależnie – przednie na zwrotnicach kolumnowych typu McPherson, tylne na wahaczach wleczonych. Elementami resorującymi są stalowe sprężyny śrubowe, współdziałające z amortyzatorami teleskopowymi.



Hamulce są typu dwuobwodowego, przy kołach przednich tarczowe, przy tylnych bębnowe.

Dane wielkościowe ARNY są następujące: długość 4000 mm, szerokość 1651 mm, rozstaw osi 2415 mm, ciężar 800 kg, dopuszczalne obciążenie 475 kg.

Prędkość maksymalna samochodu wynosi 150 km/h, zużycie paliwa przy prędkościach 90 i 120 km/h oraz w jeździe miejskiej wynosi odpowiednio 6,2 l, 8,7 l i 9,9 l na 100 km przebytej drogi.

ZENON DUTKIEWICZ

NIE WYKORZYSTANE ZASOBY NATURY

Zielono mi (75)

Jeśli przyjedziecie do Skierniewic w maju, uderzy Was widok prześlicznie kwitnących dzikich jabłoni, którymi obsadzane są ulice tego miasta. Dzikie jabłonie należące do różnych gatunków tworzą pyszne, kolorowe bukiety: białe, różowe, łososiowe, czerwone i buraczkowe. Cała gama kolorów! Jesienią na jabłoniach tych dojrzewają maleńkie, cierpkie jabłuszka. Najmniejsze są wielkości czarnej jagody, a największe – dużej wiśni. Ważą nie więcej niż po kilka gramów. Zimą mają z tych owoców wiele uciechy ptaki, które zlatują się chmarami na te niecodzienne smakołyki, które po przemarznięciu stają się całkiem smaczne. Dlaczego o tym piszę? Otóż, żeby wykazać jak w ciągu kilku tysiącleci człowiek ulepszył jabłoń. Dzikie gatunki rodziły owoce o masie zaledwie kilku gramów, odmiany szlachetne, uprawiane obecnie w sadach, wydają owoce o przeciętnej masie 120 g, lecz są i takie które dorastają do masy 750 g, na przykład Antonówka Półtorafuntowa lub Niezrównana Pisguda. Dzięki celowej selekcji, krzyżowaniu i innym pracom hodowlanym udało się zwiększyć średni ciężar jabłek ponad 100-krotnie, a ponadto poprawić ich wartości smakowe i odżywcze. Jabłko to oczywiście tylko jeden przykład, bo podobną drogę rozwoju przeszły wszystkie inne rośliny uprawne i ozdobne.

Czy rośliny mogą ulepszyć się same? Tak, bo w tym właśnie kierunku zmierza ewolucja żywych organizmów, ale niestety te ulepszenia rzadko kiedy służą człowiekowi. Wróćmy jeszcze raz do jabłoni. Jabłoń, jak wszystkie inne rośliny, ulega mutacji czyli przypadkowej zmienności wywołanej zaburzeniami w układzie genów. Wskutek mutacji mogą pojawić się w dzikich lasach jabłoniowych drzewa rodzące wyjątkowo duże owoce. Taka mutacja jest bardzo korzystna dla człowieka, lecz niekorzystna dla jabłoni. Bo pomyślmy. Jeśli jabłoń ma maleńkie owoce, to drzewo może wykarmić załóżmy 10 tysięcy małych jabłuszek, które będą zawierać aż 100 tysięcy nasion. Jabłuszka rozdziobią i rozniosą ptaki, wysieją nasiona, wyrośnie wiele drzew. Jeśli jednak jabłka będą duże, to drzewo będzie zdolne wydać tylko 2 tysiące owoców, z których wyrośnie o wiele mniej drzew niż w poprzednim przypadku. Po pewnym upływie lat populacja jabłoni rodząca mniej owoców na drzewie, lecz za to dużych, zostanie wyparta ze swego naturalnego środowiska, przytłoczona i po prostu zginie.

Chyba że pojawi się człowiek, zwróci uwagę na jabłoń, która uległa tak korzystnej dla niego mutacji, zacznie ją rozmnażać i uprawiać. Nowa, cenna odmiana zostanie wówczas zachowana i może przetrwać wieki całe dając dalsze, korzystne mutacje

Pomyślmy teraz o innych gatunkach rodzących jadalne lecz rzadko użytkowane owoce: głóg, jarzębina, tarnina, kalina, dzika róża, berberys, czeremcha, bez czarny, rokitnik, żurawina, dereń, aktinidia, aronia i wiele innych. Obecnie trudno byłoby powiedzieć czy kalina nie mogłaby rodzić owoców tak dużych jak wiśnie, tarnina jak śliwki, a dzika róża jak jabłka, gdyby człowiek zajął się selekcją tych gatunków równie troskliwie jak selekcją jabłoni. Szanse powodzenia są ogromne. Hodowla jabłoni, grusz, śliw, moreli, brzoskwiń trwała kilka, jeśli nie kilkanaście tysiącleci, hodowla nowych odmian wśród gatunków uważanych obecnie za dzikie może trwać zaledwie lat kilkadziesiąt.

O perspektywie wykorzystania dzikich gatunków do uprawy mówił ostatnio na zebraniu Polskiego Towarzystwa Botanicznego w Skierniewicach prof. dr Szczepan Pieniążek, Prezes Międzynarodowej Grupy Roboczej Uprawy Dzikorosnących Roślin Owocowych. Profesor przypomniał, że do XVII wieku ustaliła się lista gatunków uprawnych drzew i krzewów owocowych, a dzięki odkryciu Ameryki zakres uprawy wielu gatunków znacznie się rozszerzył. W ciągu ostatnich dwustu lat weszły do masowej uprawy tylko 4 nowe gatunki: truskawki, borówki wysokie, żurawiny owocowe i aktinidia, lecz zakres uprawy tych gatunków przekroczył najśmielsze oczekiwania. Podobnie stać się może z innymi gatunkami dzikimi, które czekają na swoich odkrywców. Wymownym przykładem jest truskawka – gatunek stworzony ręką człowieka. Jej uprawa na szerszą skalę zaczęła się dopiero w XIX wieku, lecz obecnie produkuje się w świecie 2 miliony ton truskawek, więcej niż wiśni i czereśni razem wziętych. Warto dodać, że Polska zajmuje w niektóre lata drugie, a w inne trzecie miejsce w światowych zbiorach truskawek po USA, Meksyku i Włoszech. Zaletą truskawek jest wczesność dojrzewania w sezonie, wyborny smak owoców, duża przydatność na przetwory i olbrzymie plony z hektara dochodzące w Kalifornii do 100 ton. U nas, z powodu odmiennych warunków klimatycznych, nie można zebrać więcej niż do 30 ton. Warto przypomnieć, że truskawka (*Fragaria grandiflora*) powstała z przypadkowego skrzyżowania się dwóch dzikich gatunków poziomek amerykańskich (*Fragaria Virginiana × Fragaria chiloensis*). Powstały nowy gatunek byłby niechybnie przepadł w naturze, bo chociaż rodził duże owoce, to niezwykle skąpo. Przyczyna była prosta. Rośliny wydawały prawie wyłącznie kwiaty żeńskie, bez pręcików, więc nie było pyłku do zapylania. Dopiero dalsze prace hodowlane dały rośliny obficie owocujące.

Jeszcze bardziej błyskotliwą karierę zrobiła inna roślina sadownicza zwana aktinidią lub chińskim agrestem (*Actinidia chinensis*). Jest to pnącz pochodzący z Chin, rodzący owoce wielkości wiśni. Owoce są żółtawo-zielone i omszone. Aktinidia znana w Chinach od tysiącleci nie odegrała tam żadnej roli. Przeniesiona niedawno do Nowej Zelandii i poddana zabiegm hodowlanym dała odmiany o owocach wielkości sporej śliwki, bardzo smaczne, soczyste, dobrze znoszące transport. Symbolem Nowej Zelandii jest jak wiadomo ptak Kiwi. Owoce aktinidii nazwano więc „Kiwi fruit" czyli owoce Kiwi. Szybko rozwinięto uprawę w Nowej Zelandii i w wielu innych krajach. Na rynkach światowych owoce Kiwi staną się niedługo tak popularne jak truskawki. Niestety, w Polsce nie możemy uprawiać nowozelandzkich odmian aktinidii, bo przemarzają. Musimy wyhodować własne.

O możliwościach uszlachetnienia innych dzikich gatunków i wprowadzenia ich do uprawy napiszemy w następnym numerze.

AUGUSTYN MIKA



Radzimy hodowcom

O CHOMIKACH I ŚWINKACH MORSKICH W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W wielu listach powtarzają się prośby o zamieszczenie w naszej rubryce podstawowych wiadomości dotyczących chomików i świnek morskich. Niedobór miejsca zmusza mnie do wynotowania tylko najbardziej podstawowych wiadomości i przedstawienia ich w sposób porównawczy w formie tabeli.



	CHOMIK	ŚWINKA MORSKA
Pochodzenie i tryb życia w naturze	Suche stepy Syrii. Żyje samotnie w wygrzebanych przez siebie norkach.	Ameryka Płd. górskie łąki porośnięte krzewami. Prowadzi gromadny tryb życia. Grupa składa się z samca i kilku samic z młodymi. Zamieszkują nory zrobione przez inne zwierzęta.
Pomieszczenie hodowlane	Akwaria, terraria, klatki, duże słoje, pojemniki plastikowe i metalowe zaopatrzone w „sypialnię" z donicy, małej skrzynki itp.	Klatki królicze i inne, pojemniki plastikowe i pudła kartonowe. Latem – dokładnie ogrodzone wybiegi. „Sypialnia" z rurki drenarskiej, lub zbitej z desek skrzynki-budki.
Pokarm	Wszelkie rośliny zielone, warzywa, owoce, kora drzew. Konieczny dodatek paszy pochodzenia zwierzęcego np. suszonego mięsa, przegotowanego mleka, lub owadów. Także suche pieczywo i ziarna zbóż.	Pokarm wyłącznie roślinny. Ogólne zasady żywienia podobne jak w przypadku królików. Rośliny zielone i warzywa z dodatkiem suchego pieczywa.
Rozmnażanie	Ciąża trwa około 16 dni. Młode rodzą się nagie i ślepe. Widzą po 10–14 dniach, usamodzielniają się po około 3 tygodniach. Samica rodzi po 5–6 razy w roku po 6–12 młodych.	Samica rodzi od 1 do 4 (najczęściej 2) młode, ciąża trwa 63 do 65 dni. Młode po przyjściu na świat widzą, są owłosione i żwawo biegają. Ssą około 14 dni.
Odmiany	Białe, złote, kremowopiaskowe, szare, czarne, długowłose-angorskie.	Jednobarwne i łaciate w kolorach: czarnym, białym, żółtym, brązowym. Rozetkowe i angorskie.
Długowieczność	2 do 3 lat	6 do 7 lat

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

13



TRUDNA MIŁOŚĆ

Ci, którzy jeszcze nie mają psa, a bardzo chcieliby go mieć, sądzą najczęściej, że taki zwierzak w domu, to pasmo nie zakłóconej niczym, szczęśliwej zabawy. Wyobrażają więc sobie prawie zawsze swego przyszłego, wymarzonego, czworonogiego przyjaciela jako uosobienie zdrowia, łagodności i posłuszeństwa, a często – o czym niedawno pisałem – upatrują w nim wiernego obrońcy, gotowego do grobowej deski walczyć w obronie swego pana.

Nie można wykluczyć oczywiście, że i takie rzeczy się zdarzają, ale proza życia na ogół nie potwierdza owych marzeń. Bywają więc psy gwałtownie reagujące nie tylko na jakieś – ich zdaniem – nieprzyjazne gesty, czynione pod ich adresem, ale szczerzące zęby przy każdej okazji. Są też i takie, których agresja tak obrzydzi życie ich właścicielom, że skłonni są oddać takiego psa byle komu, aby tylko pozbyć się go jak najszybciej. I co najsmutniejsze w tym wszystkim – nie wszyscy właściciele zdają sobie w pełni sprawę z faktu, iż z reguły to oni sami doprowadzili swego psa do takiego, godnego pożałowania stanu...

– *„Dwa lata temu dostałam zabawnego, małego szczeniaka. Chuchałam i dmuchałam na niego tak, że rozpieściłam go do tego stopnia, że nie chciał jeść sam i musiałam go karmić. Nauczyłam go też bardzo wiele: siadać, warować, służyć, aportować – a nawet czołgać się. Mógł się bawić z innymi psami do woli. Więc kto zawinił, że teraz mój pies nadaje się tylko na uśpienie? Jest bowiem tak podły, tak wredny, że nie można mu wybaczyć! Ale zacznę od początku, od tego, jak się zaczęło...*

Pies nie chciał jeść, grymasił, więc tata z mamą wpadli na pomysł, żeby go przy jedzeniu drażnić. Psotek dostawał furii na tym tle. Gdy tylko tato ruszył palcem – rzucał się jak wściekły, szalał, gryzł wszystko dookoła. Całe szczęście, że nie może dosięgnąć do ręki, bo jest za mały. Ale teraz nie daje się nawet pogłaskać, a jak wejdzie pod szafę, to nie mogę go stamtąd wyciągnąć, bo się boję, żeby mi ręki nie rozharatał. Niedawno pogryzł mamę. A merdał do niej ogonem i robił taką minkę...

Nieraz i mnie złapie zębami, mimo że go nigdy nie drażniłam. A ja nie wyobrażam sobie życia bez niego, bo wiem, że mnie kocha. Czasem przyjdzie do mnie i położy mi łebek na kolanach i patrzy tak żałośnie, że łzy wyciska. Może ktoś powie, że nie zasługuje na tyle uczucia? Ale gdy się go ratowało spod zębów innych psów, gdy się patrzyło jak lekarz igłą szyje mu rozcięty pysk, gdy się co najmniej dziesięć razy chodziło z nim do lecznicy z różnymi chorobami (bo miał alergię, anginę, zatrucia, zapalenie jelit), to jak nie kochać takiego psa – dosłownie wyrwanego kilka razy śmierci?

Zupełnie nie wiem, co robić, bo nie możemy już dłużej tolerować tego rzucania się z zębami wiele razy dziennie na tatę, na mamę, a czasem też i na mnie. Oddać go też nie mogę, bo obcych to już gryzie bez opamiętania i ludzie by go zatłukli..."

„Aneta"

Droga Aneto!

Sprawa nie jest przegrana, choć istotnie to, co robiliście ze swoim psem, przedstawia się tragicznie. Ale myślę, że da się to jeszcze naprawić. A zacząć trzeba od rzeczy podstawowej – zostawić Psotkowi całkowitą swobodę w sprawach jedzenia! To jest zresztą problem, do którego większość właścicieli psów wtrąca się bez opamiętania i bez sensu, traktując swoje psy jak gęsi przeznaczone do tuczenia. Zapamiętajcie więc raz na zawsze, że pies sam wie najlepiej, kiedy ma jeść i nie wolno pod żadnym pozorem zmuszać go do tego! Dla jasności: jeśli jest chory, co właściciel na ogół zauważa bez trudu, trzeba zaprowadzić go do lekarza, natomiast niedopuszczalne jest karmienie go na siłę. Po podaniu pokarmu i czystej wody przestańcie po prostu zwracać na niego uwagę – to najlepsze co można zrobić.

Sprawa druga – to nieszczęsne gryzienie...

Pies nigdy nie rzuca się na człowieka bez powodu. I zawsze jest to poprzedzone różnymi sygnałami: warknięciem, zjeżeniem sierści czy pokazaniem zębów. Staraj się więc rozładowywać tę narastającą złość, możliwie jak najwcześniej, zwracając równocześnie baczną uwagę na to, by nie prowokować go do złoszczenia się. Również zawsze staraj się mówić do niego łagodnym głosem, chwaląc go za wykonane polecenia, a na pewno po jakimś czasie Twój Psotek wyraźnie zmieni się. Będzie to wymagało cierpliwości, ale sądzę, że potrafisz się na nią zdobyć.

Pozdrawiam: Wasz **Kundel Bury**

FERALNY PÓŁNOCNY WIATR

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

wodno-melioracyjnego, powiększeniu polderów, likwidacji zbyt dużej ilości otwartych rowów. Przewiduje się także wybudowanie nowych 14 stacji pomp, usypanie 147 km wałów ochronnych, regulację 600 km rzek i kanałów.

W Biurze Projektów Budownictwa Morskiego „Projmos" w Gdańsku przystąpiono do opracowywania perspektywicznych metod przeciwdziałających powodziom na terenie Żuław. Największym niebezpieczeństwem są gwałtowne sztormy. Wzburzony Bałtyk wlewa wtedy olbrzymie masy wody do płytkiego Zalewu. Zwłaszcza przy wiatrach północno-zachodnich poziom wody podnosi się nawet o półtora metra. Przy takim spiętrzeniu wody i wysokich falach dwumetrowe obwałowania okazują się niewystarczające. Ponadto masy wody wpychane są przez rzekę Elbląg do jeziora Druzno, zagrażając znajdującym się w pobliżu polderom. Setki kilometrów wałów ochronnych okazują się wtedy także za niskie. Sytuacja staje się wyjątkowo groźna w czasie wiosennych roztopów.

Pierwszy, tradycyjny wariant ochrony Żuław przed powodziami sztormowymi zakłada podwyższenie wysokości nasypów oraz umocnienie przedpola obwałowań tzw. porostem traw i wikliną. Wymaga to podwyższenia o ponad pół metra 36 km wałów czołowych i wybudowanie śluz na rzekach Elbląg i Nogat.

Koncepcja druga jest znacznie bardziej oryginalna. Zakłada ona... przegrodzenie akwenu Zalewu Wiślanego w najwęższym miejscu tj. na linii Krynica Morska–Tolkmicko.

– *Głębokość wody w tym miejscu wynosi około 3 metrów. Projekt przewiduje zbudowanie 36 km grobli. Ściany podwodne zrobione byłyby z ponad tysiąca żelbetonowych skrzyń o długości 5 i wysokości 4 metrów. Grzbietem tamy o szerokości 15 metrów przebiegałaby dwupasmowa szosa szybkiego ruchu* – objaśnia projektant przegrody, **inż. Paweł Chaciewicz.**

W środku grobli przewiduje się umieszczenie śluzy umożliwiającej żeglugę i awaryjne wyrównywanie poziomów wody. Przegroda pozwalałaby na swobodny przepływ wody jedynie do średniego poziomu wody w Zalewie. Przy sztormowym wietrze urządzenia upustowe zamykałyby się automatycznie.

Specjaliści wyliczyli, że na budowę grzbietu przegrody potrzeba ok. 1,5 miliona metrów sześciennych piasku. Większość pochodziłaby z dna Zalewu. Do budowy kesonów (urządzeń umożliwiających wykonywanie podwodnych robót hydrotechnicznych) oraz bloków ochraniających skarpę zużyje się ponad 140 tys. metrów betonu. Czas realizacji całego przedsięwzięcia nie powinien przekroczyć 6 lat.

Nie rozstrzygnięto jeszcze, który z planów ochrony przeciwpowodziowej zostanie zrealizowany. Na razie na obszarach najbardziej zagrożonych wodnym żywiołem podjęto energiczne roboty ziemne. Ale mieszkańcy Żuław słysząc ostrzeżenie o sztormie i północnym wietrze, nadal nie będą mieli spokojnych nocy...

JUSTYN OPARA

Czy wiecie, że...

HUTNICY ZNAD JEZIORA WIKTORII

(*„Poznaj Świat"*). Amerykańscy archeolodzy znaleźli w Tanzanii, na zachodnich brzegach Jeziora Wiktorii 13 dymarek z początków naszej ery, w których starożytni hutnicy otrzymywali stal węglistą wysokiej jakości. Obecni mieszkańcy tych okolic – Hehejowie (Hajowie) nie produkują już żelaza i kupują gotowe wyroby, ale kilku starców na prośbę archeologów przystąpiło do produkcji; wykorzystali opuszczony kopiec termitów, w który nasypali mieszaninę rudy i węgla drzewnego. Stosując jedynie miechy z koziej skóry uzyskali temperaturę bliską 1800° i wytopili stal mniej więcej tego samego typu, co ich odlegli przodkowie. Godzi się zauważyć, że – jeśli nie liczyć arabskich specjalistów ze średniowiecznego Toledo – w Europie stal podobnej jakości udało się wytopić dopiero w XIX wieku.

Już milion ociemniałych niedźwiadków

(PAP). Australijskie misie koala masowo zapadają na chorobę, która wywołuje ślepotę, zapalenie płuc i inne schorzenia. Liczbę chorych koala, które utraciły wzrok, szacuje się na milion. Nosicielami groźnej choroby, która rozszerza się w zastraszającym tempie, są papugi i gołębie.

Chorobę wywołuje bakteria *Chlamydia psittaci*, która łatwo rozprzestrzenia się wśród ptaków.



Redaguje Włodzimierz Lewiński

Autorką mojego portretu jest **Renata Krzysztofiak**, którą zapisuję do klubu. Portret piękny, podobieństwo uchwycone znakomicie, nawet wyraz twarzy, ale... muszę Ci zdradzić, Renatko, że ród mój wywodzi się od RZEPA (tego, co czepia się psich ogonów), a nie od rzepy, którą się je!

Cześć!

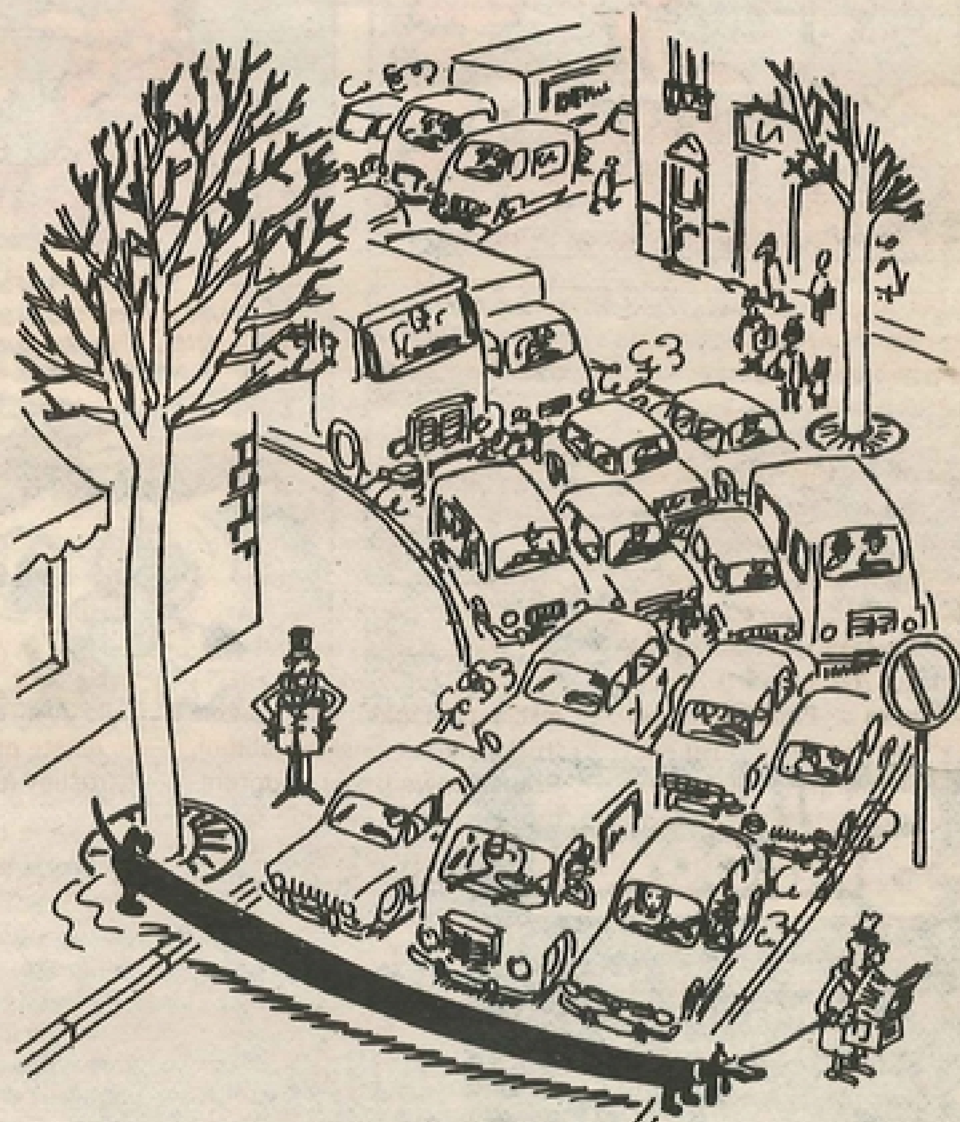
Nie wiem jak będzie na dworze, gdy będziecie to czytać, ale kiedy piszę, za oknem pada ogromniasty śnieg, mokro jest i ogólnie – „jak w garncu",.. Docenci twierdzą, że taka pogoda nie sprzyja twórczym działaniom, co i ja odczuwam, bo nic mi się nie chce. Coś jednak trzeba robić, więc problemem dnia jest: JAK SIĘ ZMOBILIZOWAĆ DO CZEGOKOLWIEK?

Mobilizuję się tak: najpierw znajduję sobie tysiąc drobnych zajęć, które odsuwają na plan dalszy wzięcie się do tego, co muszę pilnie zrobić. Następnie coś jem, a po jedzeniu wypoczywam. Wypoczęty i syty myślę o tych, którym jest gorzej ode mnie, a mimo to działają. Na przykład gawrony: niezależnie od pogody pilnują, żeby coś nadającego się do zjedzenia nie dostało się gołębiom. Wymaga to stałego napięcia i gotowości do działania. Budzą się we mnie wyrzuty sumienia. To jest właśnie ta chwila! Biorę się do pracy...

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

RZEPKLUB

Zapisuję do klubu **Krzysztofa Liszewskiego**, który wyszperał dla Was zamieszczony poniżej żart rysunkowy.



Mnie też raziło gromem. I może także się zachłystywałam. Nie wiem, jakim cudem kilka sekund wcześniej udało mi się dotrzeć do stołu i nie zauważyć niczego. Może spałam jeszcze idąc.

W kuchni nieliczne meble wtapiały się w ściany. Chmara drobiazgów i przedmiotów raziła wzrok. Przed sobą, na wprost, miałam wielką, zdrewniałą łupinę jakiegoś owocu, drugą taką ojciec przyniósł niedawno do naszego domu. Nad owocem podwieszony pod niskim sufitem nieznacznie chwiał się model żaglowca, leciutko przechylony, jakby leciał przez fale. Ścianę za nim pokrywały zasuszone, ogromne liście dziwacznych roślin, zbrązowiałe ze starości, a może po prostu brązowe. Między liśćmi tkwił zakrzywiony, złowieszczy nóż czy też tasak, może maczeta. Dalej potworna, czarna maska i koło sterowe, a może jego model, zwój liny, zielona szkatułka z roślinnymi ornamentami na wieczku, pęk czegoś, co mogło być wonnymi laseczkami, zasuszona jaszczurka i tuż przy niej kawałek jedwabiu z wymalowanym na nim kolorowym smokiem, w czerwieni i zieleni, wachlarz z rysunkami pagód, szarfa z chińszczyzną czy innym azjatyckim napisem i dziesiątki przedmiotów, których nie tylko nie umiałam nazwać, ale których nie potrafiłabym sobie wyobrazić. Było tu to wszystko, co ojciec znosił powoli do naszego domu, ale było tego sto razy więcej.

Od strony piecyka dobiegał wonny powiew, ni to herbaty, ni naparu z ziół, spojrzałam i tam, nad kuchnią na wąskiej połeczce stał długi rząd słoiczków z niezrozumiałymi napisami. I jeszcze jakiś inny zapach unosił się w kuchni, aromat na pewno stały, swojski tutaj, trochę słodkawy, a trochę drażniący, zdecydowanie i całkowicie obcy.

Wiedziałam już, dlaczego tak długo unikałam tego domu. Gdybym znalazła się w nim sama, natychmiast próbowałabym uciekać. A tuż za ścianą czaił się ogród, którego nikt nie widział od lat, nikt z wyjątkiem ojca, i jego rodziców, póki żyli.

Odwróciłam się, żeby popatrzeć na mamę i babkę. Porozumiewały się oczyma, potem babka nieznacznie wzruszyła ramionami i powiedziała, że trzeba iść.

– Zaraz – odezwał się mój ojciec i skoczył w stronę kuchenki. – Przecież robię herbatę.

Odmówiły. Za moimi plecami. Chłopak uspokoił się już i odwróciłam się teraz do niego, żeby zobaczyć, co robi – stał, podążając wzrokiem za przedmiotami, przeskakiwał z jednego do drugiego, a jego twarz jeszcze nosiła ślady zdumienia, lecz przeważał w niej zachwyt. Na ścianie za nim wisiało morze, kilkanaście obrazków przedstawiających morze i siatki, nie przyglądałam się im.

Także chciałam odejść i znalazłam się przy mamie i babce, ale Chłopak powiedział, prawie do mojego ucha:

– A co z nim? On tu sam zostanie?

Zapomnieliśmy o Jasiu przez te kilka minut.

– Muszę pilnować domu – mruknął Chłopak i znów chyba tylko ja go słyszałam. – Jego ojciec może wrócić.

– Tak – szepnęłam.

Mama obserwowała mnie i szybko schowałam przed nią twarz, ale zdążyłam zobaczyć jej oczy i było w nich niejasne zadowolenie: jakby cieszyła się, że musi mnie zostawić w tym domu i że będę siedzieć przy Jasiu, a przede wszystkim wchłonę atmosferę, którą ojciec stworzył i że nie zdołam umknąć, jak to robiłam, ilekroć ojciec przychodził do nas, i że może będę musiała słuchać jego opowieści. Jakby mama miała mi za złe, że zawsze umykam. Jakby sama chciała umknąć, ale kiedy ojciec przychodzi, musi grzecznie z nim zostawać i słuchać tego, co on ma do powiedzenia.

– Zostanę – powiedziałam głośno.

Oni wszyscy wyszli. Mama spieszyła się do szkoły, pocałowała mnie i powiedziała, że tym razem daruje mi lekcje, babka pobiegła uspokoić się w naszym ogrodzie. Chłopak pilnował domu Starszej Pani, a ojciec postanowił się rozejrzeć po osadzie – miał nadzieję, że złapie Taperta.

Jaś zaś leżał spokojnie, chyba spał, słuchałam jego oddechu. I starałam się słyszeć tylko jego oddech, ale co kilka sekund nieznaczny chrobot o dach lub o ścianę sygnalizował, że tuż obok jest ogród mojego ojca i wtedy przypomniałam sobie o nim wszystko, co wiedziałam, a wiedziałam właściwie tylko jedno – że lepiej trzymać się od niego z dala, że ten ogród był pierwszy, i że nikt go nie widział, i że nikt go widzieć nie chce. Ten ogród istniał jakby poza osadą – leżał w niej wprawdzie, ale otaczał go wysoki parkan, a ponad parkanem widziało się, jeśli ktoś chciał spojrzeć, tylko czuby drzew chwiejące się wiecznie.

Cdn.

SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

ZŁOTO ALASKI

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85

ALE TŁOK! CO TU SIĘ DZIEJE?

PATRZ MIKE, JAK DZIWNIE ZAPRZĘŻONE SANIE!

OBUDŹCIE MNIE, JAK JUŻ BĘDZIE SPOKÓJ! TO NIE JEST MIEJSCE DLA PORZĄDNEGO SKUNKSA...

WIDYWAŁEM TAKIE NIEGDYŚ, GDY ALASKA BYŁA BARDZIEJ DZIKA. TO SIĘ NAZYWA „TROJKA"!

CZY TU ZAWSZE TAKI RUCH?

TO WY NIC NIE WIECIE? ODKRYTO NOWE TERENY ZŁOTODAJNE. SPÓŁKA ZOSTAWIA DZIESIĘĆ DZIAŁEK DLA POSZUKIWACZY. JUTRO ZACZYNAMY WIELKI BIEG. DZIESIĘCIU NAJLEPSZYCH...

...BĘDZIE ZAJMOWAĆ DZIAŁKI. ZAPISAĆ WAS DO BIEGU?

TO NIE DLA NAS. CHCIELIBYŚMY TYLKO RZUCIĆ OKIEM NA DOKŁADNĄ MAPĘ TYCH OKOLIC.

TAM, W BIURZE SPÓŁKI GÓRNICZEJ ZNAJDZIECIE PLAN CAŁEGO OBSZARU. NAPRAWDĘ NIE INTERESUJE WAS ZŁOTO?

CHCEMY TYLKO PORÓWNAĆ PLAN ZE STARĄ MAPĄ...

STARA MAPA?! HM... CZY TO ABY NIE...? EEE, NIEMOŻLIWE...

CZYŻBY MIELI MAPĘ STAREGO McLUSKIEGO? TRZEBA ICH PILNOWAĆ!

HEJ, WY TAM! POKAŻCIE TĘ MAPĘ! ZNAM TU KAŻDY KĄT.

PÓŹNIEJ, ŚPIESZYMY SIĘ...

PO CO SIĘ ODEZWAŁAM? TERAZ SIĘ NIE ODCZEPI!

TO TU! WCHODŹMY!

„ZŁOTY PRZETAK" spółka poszukiwań górniczych nad Yukonem

PROSZĘ, SKORZYSTAJCIE Z MAPY...

DYPLOM

O, TU POSTAWIŁEM ŻERDZIE. ZAWIESISZ TAM ZNAK KOŃCA BIEGU!



ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r
Nr 35 (3965)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobylecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa- Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Barbara Wasilewska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 872/G. N-15
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA ĆWICZENIACH WOJSKOWYCH w pewnym zamorskim kraju dowódca wydaje rozkaz sierżantowi:

– Weźcie dziesięciu ludzi, udajcie się do tej maleńkiej stacji kolejowej i uczyńcie ją niezdolną do wykorzystania przez przeciwnika!

Za pół godziny oddziałek wraca, a sierżant melduje dowódcy:

– Zadanie wykonano: zabraliśmy wszystkie bilety!

LECH BORSKI

Ślady raju

– Jaki człowiek? – spytał cicho Chłopak.

Ojciec przytaknął zgodliwie:

– Prawda, prawda. Ty o niczym nie wiesz.

Babka podniosła się.

– Musi leżeć, potrzebny mu spokój. Dam mu ziółek.

– Może lekarza? – moja mama skrzywiła się, mówiąc te słowa, bo wiedziała, że babka się obrazi. Ale musiała to zaproponować.

– Nie potrzeba. Tylko spokój.

Jednocześnie z babką odezwał się ojciec:

– Nie trzeba lekarza. Zaufaj swojej matce.

Babka spojrzała na niego. I teraz znów go zauważyła. I jeśli coś miała przeciwko mojemu ojcu, to w tej chwili przestało to być takie ważne.

– Nie może tu zostać – dodał ojciec. – Lepiej nie.

Babka skinęła głową.

– Nie może. Została walizka. On wróci.

– Jeśli to on spowodował wstrząs – dodał ojciec.

– I jeśli chłopczyk z nim walczył.

Nie wiedziałam, o czym mówią.

– U mnie – zdecydował ojciec.

Babka zawahała się:

– Znasz go – powiedziała wreszcie. – Masz coś na tamtego?

– Tak.

– To dobrze. Niech chłopiec leży u ciebie. Nie może zobaczyć ojca. Na razie.

Ojciec pochylił się, zawinął kołdrę wokół ciała Jasia i chciał go unieść, ale Chłopak nie pozwolił mu.

– Ja to zrobię.

Wyszliśmy z domu i powolną procesją przemierzyliśmy kilkadziesiąt metrów do domu ojca. Osada śledziła nas chyba, rozbudzona i rozpalona ciekawością.

ROZDZIAŁ TRZECI: PRZYBYCIE PIĘKNEJ

Ogród

pozostał niewidoczny. Domek mojego ojca stał jakby po to, by go lepiej zasłaniać. Tam, gdzie postawiono budyneczek, musiała się kiedyś znajdować brama – dwa szare, zwieńczone kulami, betonowe słupy stanowiły narożniki domu i dom był wąski, a zaraz potem okazało się także, że niegłęboki: składał się z sionki, miniaturowej łazienki i kuchni. W kuchni znajdowała się zasłonięta kotarą wnęka i tam właśnie umieszczono Jasia.

Ale to zobaczyłam później. Czułam się rozbita i zmęczona, toteż kiedy weszliśmy do środka wszyscy – i zrobiło się tłoczno – natychmiast usiadłam przy stole, opartym na kozłach, położyłam głowę na rękach i sennie patrzyłam na kiedyś starannie oszlifowaną powierzchnię blatu zbitego z grubych desek: pokrywały ją nieliczne drobne cięcia noża, w które wżarły się ciemne ślady, i tak powstała swojska mapa wyznaczająca nieliczne lądy i miliony przesmyków.

Ojciec kręcił się niedaleko, usłyszałam jego cichutkie pogwizdywanie, natychmiast ucięte – a kiedy przestał gwizdać prostą melodyjkę, zrozumiałam, że cisza, jaka panuje w domu, nie jest zwykłą ciszą. Mama i babka stały obok siebie jak rażone gromem, a z tyłu, za moimi plecami, Chłopak zachłystywał się, ucichał, a potem znów rozlegało się powolne, długie sapnięcie.

Dokończenie na str. 7